



KURIER WILEŃSKI

WTOREK
19
PAŹDZIERNIKA
2004 r.

WYDANIE SPECJALNE
Nr 15 000

DZIENNIK POLSKI NA LITWIE. UKAZUJE SIĘ OD 1 LIPCA 1953 ROKU

Nr 202 (15000)

Cena 1 Lt (w tym 5% PVM)

Każdy numer jest dla nas kolejnym małym zwycięstwem

Kolorowy deszcz rekordu



Piętnaście tysięcy wydrukowanych numerów jak piętnaście tysięcy pokonanych kilometrów. Na miarę Litwy — dystans rekordowy.

Żaden z periodyków kraju — obecnie wydawanych, jak też i tych, co upadły lub zostały zamknięte — nie może się poszczycić takim osiągnięciem. Szczególnie cieszy, że

spotykamy to święto w kolorowej szacie od naszych Przyjaciół!

Rekordowy dystans można porównać do sztafety, w której kolejni dziennikarze, łamacze, ope-

ratorki przekazywały sobie nawzajem zdobyty ciężką pracą dorobek — ujęty w słowach „Dziennik Polski na Litwie”.

(Dokończenie na str. 2)

Milowymi krokami po szpaltach gazety

Drogowskazy polskości

Ukazanie się „Czerwonego Sztandaru” zawdzięczamy partii komunistycznej. Tego nie da się ukryć. Co prawda, poprzedziły to starania społeczności polskiej przed moskiewskimi władzami kremlewskimi.

Widocznie argumenty były ważne, i te, ze strony Polaków, jak i te, o których wówczas się głośno nie mówiło (dziś wiemy, że Moskwie chodziło o znalezienie precedensu, by osłabić litewskość na Litwie), toteż gazeta powstała. Przyszli do redakcji ludzie sprawdzeni przez partię, którym partia ufała. Jednak życie dyktowało tematykę dużo szerszą, niż dyktowały gazecie dokumenty partyjne. Już w pierwszych latach nasi czytelnicy szepotali, że „Czerwony Sztandar” o polskości mówi między wierszami. I to dla zespołu redakcyjnego było największą podzięką. Niech ten przegląd tysięcznych numerów jeszcze raz to potwierdzi.

Numer pierwszy, 1 lipca 1953 roku

W artykule wstępnym, który za dawnych czasów był obowiązującym dla każdej gazety, czytamy, że powstał polski dziennik, a jednocześnie:

„...W republice utworzono szeroką sieć podstawowych, siedmioletnich i średnich szkół z polskim językiem wykładania, Instytut Nauczycielski w Nowej Wilni, ukazują się gazety i czasopisma w języku polskim, których nakład znacznie przekracza wskaźniki prasy z czasów burżuazyjnych. Trzy wydawnictwa Literatury Politycznej i Pedagogicznej co miesiąc wydają dziesiątki książek i broszur w języku polskim. W Wilniusie ostatnio wydano utwory klasyków literatury polskiej — Mickiewicza, Prusa, Orzeszkowej i inne, a także szereg dzieł klasyków oraz współczesnych pisarzy rosyjskich i litewskich przełożonych na język polski...”

Przechwałki propagandystyczne? Być może. Ale to właśnie „Czerwony Sztandar” akcentuje te problemy, które dotychczas były przemilczane, to właśnie „Czerwony Sztandar” „ujmuje w kłame” polskie sprawy.

Instytutu Nauczycielskiego teraz nie ma, ale jakże wielu jego absolwentów dotychczas pracuje w szkołach polskich. 3 lipca tego roku gazeta pisała, że 23 absolwentom Instytutu wydano dyplomy jego ukończenia. A byli to Kwieciński, Stefanowicz, Zajac, Budrys, Łukaszewicz, Siemaszkiewicz i inni. Niektórzy z absolwentów uczelni wykładają w klasach początkowych, inni kontynuowali naukę w Instytucie Pedagogicznym, dokąd na wydział polonistyki przeszła niemal cała kadra wykładowców na czele z wybitnym dziekanem Włodzimierzem Czeczotem. Szkolnictwo polskie na Litwie — to filar polskości. Od dawnych czasów sprawy szkolnictwa polskiego gazeta uważała za priorytetowe. Ubolewała,

gdy rodzice Polacy posyłali swe dzieci do szkół rosyjskich, krytykowała przypadki, gdy do konkretnej wsi władze partyjne przysyłały byłych weteranów wojny na stanowisko dyrektora szkoły, który to w dodatku dla swojej latorośli otwierał w polskiej miejscowości rosyjską klasę.

Ubolewa gazeta obecnie z powodu tego, że wiele dzieci z rodzin polskich uczęszcza do szkół litewskich, przez co zatracą swoją tożsamość narodową i stają się uczniami niższej kategorii.

Zryw patriotyczny Polaków na początku lat niepodległościowych Litwy przyczynił się do powstania ponad 120 szkół polskich. Konkurencyjnych, dbających o prestiż. Hasło rzucone niegdyś „Tylko polska szkoła zachowa polskość na Litwie” jest aktualne również teraz. Nie minęło nawet roku od ukazania się pierwszego numeru gazety, a już czytamy: „Przy redakcji republikańskiej gazety „Czerwony Sztandar” organizuje się kółko młodych literatów, piszących w języku polskim”. Wielu dzisiejszych poetów rodzimych przeszło szkołę pana Władysława Abramowicza, wiernego pomocnika poetów wileńskich.

Po roku, 25 lipca 1954 r., kompozytor, profesor K. Galkauskas pisze w dzienniku:

(Dokończenie na str. 8-9)

W NUMERZE

Losy ————— 4-
Najdłuższa droga
Wileńszczyzny ————— 5

94-letni Stanisław Bortkiewicz z Podbrzezia, bez przerwy na przeciągu 74 lat pracujący w służbie drogowej na Wileńszczyźnie — staraniem „Kuriera” — został zarejestrowany w Księdze Rekordów jako najdłużej pracująca osoba oraz jako najstarszy pracujący zawodowo emeryta na Litwie!

Wywiad ————— 6
Człowiek-legenda

„Naszym nieszczęściem jest, że do Europy weszliśmy, mając fundamenty sowieckie” — mówi Ks. Prałat Józef Obrembski.

Nasze akcje ————— 10

Nie ma dzieci cudzych



Za każdym razem, kiedy apelowano o pomoc dla dzieci, dla wszystkich stawało się jasne, iż inwestując nasze serca nawet życie czarno-białe może nabrać koloru.

Reportaż ————— 13

Zwycięstwo w środku Europy

Stankiewiczowie wygrali spory o rodzinną ziemię w Geograficznym Centrum Europy. Nie będą jednak tam mogli zbudować domu, orać ani siał. „Hodujcie tam barany!” — kpią sąsiedzi.

Nie ten szczodry, co dał dużo, ale ten, co dał ostatni grosz.

PRZYSŁOWIE POLSKIE

Vilnius, Vytenio g. 20, tel. 233 37 02, 216 07 17, 233 15 73, 213 55 10, 241 78 70, faks. 216 10 36

ARDENA

Vilnius, P. Lukšio g. 32, tel. /faks. 274 11 71, e-mail: office@ardena.lt, www.ardena.lt



Wizyta delegacji „Kuriera Wileńskiego” w Polsce

Prezent z Piły

Po nerwowym okresie perypetii, związanych z nieudanymi planami nabycia kolorowej maszyny drukarskiej, które zbiegły się w czasie z obchodami 51. rocznicy dziennika polskiego na Litwie, redakcja otrzymała nieoczekiwaną propozycję z Senatu RP.

Przyjemną niespodzianką było zaproszenie od Tadeusza Rzymkowskiego, przewodniczącego Komisji Emigracji i Polaków za Granicą, do odwiedzenia jego rodzinnych stron, czyli Piły, gdzie senator mieszka i rezyduje.

Największa w Polsce i Europie Środkowej

Pierwszym i kulminacyjnym punktem trzydniowego pobytu było zapoznanie się i nawiązanie współpracy z Drukarnią Winkowski Sp. z o.o. — największą drukarnią w Polsce, jak też Europie Środkowej, pionierem na polskim rynku poligraficznym.

Delegację „Kuriera”, w imieniu nieobecnych z przyczyn służbowych w tym dniu prezesa Tadeusza Win-

kowskiego, przyjął wiceprezes spółki Krzysztof Werner, który też zorganizował wycieczkę po imponujących halach spółki.

Podczas trwającego ponad godzinę zwiedzania drukarni nawet nie podjęliśmy próby porównania potencjału i rozmachu produkcyjnego piłskiej drukarni z którąś z wileńskich. Wystarczy chyba jeden fakt — musieliśmy ciągle uważać na swe życie, a konkretniej na śmigające z tonami gotowej produkcji wózki widłowe. Tempo rozbudowy drukarni jest takie, że maszyny montowane są w remontowanych pomieszczeniach dosłownie pod gołym niebem! Dokładniej pod gołym niebem przykrytym dachem z folii.

Drukarnia powstała 1 września 1998 r. w wyniku połączenia Zakładów Graficznych w Piłę z drukarnią Superkolor w Radzyminie. Jednocześnie współnikiem nowo powstałego przedsiębiorstwa stał się Quad Graphics, jedna z największych i najbardziej dynamicznie rozwijających się drukarni w USA, o rocznych dochodach na poziomie 2 mld USD.

Po zakończeniu wycieczki po

zakładach odbyliśmy dłuższą rozmowę z wiceprezesem Wernerem, podczas której otrzymaliśmy propozycję, a raczej prezent: nieodpłatne wydrukowanie 15-tysięcznego numeru „Kuriera Wileńskiego” w kolorze i o „symbolicznym” nakładzie — 15 tysięcy egzemplarzy!

Została też zadeklarowana pomoc w wyborze, jak też zaadaptowaniu optymalnej na potrzeby „Kuriera” maszyny drukarskiej.

Zielone miasto z jeleniem w herbie

Zbigniew Kosmatka, prezydent miasta liczącego ponad 76 tys. mieszkańców, ma czym się pochwalić.

Piła, o której pierwsze wzmianki pochodzą z roku 1449, jest dosłownie otulona zielenią, która wypełnia ponad połowę powierzchni miasta. Miasto położone wśród malowniczych meandrów rzeki Gwdy, w wieńcu ośmiu jezior obfitujących w ryby, z wyspą-parkiem w samym centrum i rezerwatem przyrody Kuźnik w obrębie miasta.

Philips, nafta i ... „Pasibrzuch”

Rozwój i pozycja wśród miast północnej Wielkopolski to zasługa blisko 9 tys. działających tu firm, w tym 60 z udziałem kapitału zagranicznego. Odwiedziliśmy imponujące zakłady Philipsa, który wykupił słynne piłskie zakłady sprzętu oświetleniowego, jak też inną wielką drukarnię należącą do spółki Agora. Do najbardziej znaczących podmiotów gospodarczych w Piłę, jak też kraju, należy „Poszukiwania Nafty i Gazu „NAFTA” Spółka z o.o. Jak opowiedzieli dyrektorzy spółki Stanisław Wais i Ryszard Chylanecki, „NAFTA” założona została w 1956 r. w celu prowadzenia prac poszukiwawczych i eksploatacyjnych ropy naftowej i gazu ziemnego. Z kolei olbrzymie wrażenie wywarła na delegacji „Kuriera” działalność senatora pierwszej kadencji Senatu RP, przedsiębiorcy Henryka Stokłosa. Zakład Rolniczo-Przemysłowy „FARMUTIL HS” w Śmiłowie jest jednym z największych prywatnych zakładów. Na powierzchni 16 tys. ha rozwinęta jest

imponująca działalność gospodarcza: od laboratoriów, wylegarni drobiu poprzez zakłady mięsne aż do utylizacji. Tyle w telegraficznym skrócie o wycieczce jaką zorganizował dyrektor zakładu Łukasz Stokłosa, a której uwieńczeniem było odwiedzenie Domu Gościnnego „Pasibrzuch”. I rzeczywiście nazwa idealnie pasowała do skutków degustacji dań.

Spotkanie „branżowe” i... syn marnotrawny

Wilka do lasu, a dziennikarzy piłskich do kawiarni „Prasowej” zawsze ciągnie. Właśnie tam byliśmy podejmowani podczas pożegnalnego wieczoru, gdzie się odnalazł „syn marnotrawny” — Arno Giese, który przed laty współpracował z „Kurierem”. Bił się w piersi i obiecał poprawę! Z kolei z redaktorem naczelnym popularnego „Tygodnika Nowego”, Zbigniewem Noską, umówiliśmy się co do wymiany informacji.

Pożegnaliśmy daleką Piłę, która stała się nam tak bliska.

Aleksander Borowik

Warszawska Centrala Farmaceutyczna z całego świata sprowadza leki ratujące życie

Litewskie dziecko żyje dzięki CF „Cefarm” S.A.

—Leki, którymi dysponowały litewskie szpitale, okazały się bezsilne wobec choroby dziecka. Cieszę się, że dzięki wieloletniemu doświadczeniu i szybkiemu dostępowi do importowanych leków, udało nam się go uratować — mówi Elżbieta Subda-Kita, główny specjalista do spraw importu docelowego Centrali Farmaceutycznej „Cefarm” S.A. w Warszawie. Farmaceuta, która przed 13 laty otrzymała imienne podziękowanie za uratowanie życia chorego litewskiego dziecka od wiceministra ochrony zdrowia Litwy Algimantasa Blażyasa.

Kiedy choroba okazuje się silniejsza od wszystkich dostępnych na rynku leków — lekarze chwytają się jedynej, ostatniej deski ratunku — podejmują decyzję o zamówieniu usługi importu docelowego, czyli o sprowadzeniu leku niezarejestrowanego (ang. Import of unregistered products for the named patient) albo najnowszego, który



dopiero wyszedł z etapu badań klinicznych.

— Centrala Farmaceutyczna „Cefarm” S.A. jest ciągle wiodącym przedsiębiorstwem w zakresie importu docelowego, który jest niezwykle trudną dziedziną importu, kosztowną, wymagającą ogromnej wiedzy i znajomości branży farmaceutycznej. Jesteśmy gotowi na wezwanie szpitala sprowadzić każdy potrzebny lek, a wiele z nich to leki ratujące życie — zapewnia Maria Nerek-Doroba, dyrektor handlowy Centrali Farmaceutycznej „Cefarm” S.A.

Centrala jest firmą znaną, mającą w sferze dystrybucji leków 60 lat doświadczenia, więc większość szpitali właśnie do niej kieruje zamówienia na leki nieznanne. Szczególnie jeżeli chodzi o leczenie rzadkich chorób metabolicznych, ratowanie życia dzieci nowo narodzonych, ciężko chorych pacjentów oraz leczenie operacyjne.

Przeważnie są to bardzo pilne zamówienia, po otrzymaniu których ważne jest jak najszybciej odszukać lek na świecie i dostarczyć.

Po pierwsze, wieloletnie kontakty handlowe sprawiają, że dostawcami „Cefarmu” są producenci i dystrybutorzy z całego świata. Po drugie, wiedza, doświadczenie, profesjonalizm pracowników Centrali Farmaceutycznej gwarantują dobrze wykonaną usługę w tym zakresie. Centrala Farmaceutyczna „Cefarm” S.A., współpracuje z ponad sześciuset polskimi i zagranicznymi producentami i dostawcami farmaceutyków. Jest dystrybutorem leków, parafarmaceutyków, szczepionek, środków higieny, kosmetyków oraz materiałów opatrunkowych. W ofercie Centrali znajduje się blisko 12 tys. produktów ze wszystkich grup terapeutycznych.



Dumą Centrali Farmaceutycznej „Cefarm” S.A. jest wyróżnienie Tytułem i Medalem Honorowego Patrona Europejskiego Lauru Farmacji w roku 2003. Europejski Laur Farmacji został ustanowiony przez Wydawcę i Redakcję „Czasopisma Aptekarskiego”. Jest to najwyższe w środowisku farmaceutycznym wyróżnienie o charakterze międzynarodowym, symbolem integracji polskiego aptekarstwa i farmacji z aptekarstwem i farmacją poszczególnych krajów Unii Europejskiej.



Stoisko CF „Cefarm” S.A. na targach „Jesteśmy w Europie”

Fot. archiwum

CF „Cefarm” S.A. już sprowadzała leki niezarejestrowane również na Litwę, ratując życie litewskich chorych. Uproszczone przez Unię zostały też procedury dokumentacyjne między Polską a Litwą związane ze sprowadzaniem leków niezarejestrowanych.

Centrala jest mecenasem wielu imprez kulturalnych oraz uczestniczy w wielu akcjach charytatywnych. Zadeklarowana wcześniej chęć pomocy dzieciom z rodzin

polskich na Wileńszczyźnie już jutro przyniesie pierwsze rezultaty. Do kilku szkół polskich na Wileńszczyźnie przez CF „Cefarm” S.A. zostały zakupione książki, które jutro osobiście wręczy prezes Zarządu CF „Cefarm” S.A. Marek Zarakowski.

Reportaż z akcji charytatywnej CF „Cefarm” dla szkół Wileńszczyzny — w najbliższych wydaniach „Kuriera”.

Wanda Zajączkowska
Warszawa — Wilno

Centrala Farmaceutyczna „Cefarm” S.A. w nadchodzącym 2005. roku będzie obchodzić jubileusz 60-lecia działalności. Wizytówką firmy jest profesjonalizm 350-osobowej załogi, wysoko cenionej przez partnerów handlowych. Z wiedzy pracowników CF „Cefarm” S.A. korzystają lekarze ze szpitali w Polsce i za granicą. Systematyczne szkolenia oraz stosowanie przez pracowników zasad Dobrej Praktyki Dystrybucyjnej obowiązujących w UE prowadzą do osiągnięcia coraz wyższego poziomu świadczonych usług.

Pracownicy dbają zarówno o ciągłość założeń utworzonej w 1945 roku w powojennej Polsce Centrali, jak też o dostosowanie oferty do potrzeb dynamicznie rozwijającego się rynku farmaceutycznego. Firma stale wdraża nowoczesne metody współpracy z klientami, takie jak łączność internetowa. Pełna oferta handlowa oraz informacje o nowościach znajdują się na stronie internetowej www.cefarm.com.pl i w co kwartał odnawianym katalogu.

Siedziba główna Centrali Farmaceutycznej „Cefarm” S.A. znajduje się w Warszawie
01-248 Warszawa
ul. Jana Kazimierza 16
tel.: (48 22) 634-02-22
fax: (48 22) 634-03-59
www.cefarm.com.pl

Stanisław Bortkiewicz, 94-letni rekordzista z Podbrzezia

Najdłuższa droga Wileńszczyzny

Stanisław Bortkiewicz, 94-letni drogomistrz z Podbrzezia, bez przerwy na przeciągu 74 lat pracujący (również obecnie!) w służbie drogowej na Wileńszczyźnie — staraniem „Kuriera” został zarejestrowany w krajowej Księdze Rekordów jako najdłużej pracująca osoba oraz najstarszy pracujący zawodowo emeryta na Litwie! Jest to swego rodzaju urodzinowy prezent dla Szanownego Jubilata, w paszporcie figurującego co prawda ze... styczniową datą urodzin, ale faktycznie urodzonego w październiku.

Dokładny dzień ani Jubilatowi, ani nam wiadomy nie jest. Nie wykluczone, że to właśnie dzisiaj! To jedynie przypuszczenie, natomiast pewnikiem jest dzisiejsza uroczystość przy polskiej szkole w podwileńskich Borskunach, gdzie wyświęcony zostanie kolejny, już szesnasty krzyż przydrożny postawiony sumptem i staraniem pana Stanisława. Piętnaście ich jak dotąd wznosi drewniane ramiona w różnych miejscowościach Wileńszczyzny. Pan Stanisław zaś, chcąc jakby przełożyć środek ciężkości dokonanej roboty na inną osobę, kilkakrotnie prosi: „Niech pani obowiązkowo napisze, że nie byłoby krzyży, gdyby nie leśniczy glinciszczany Arvydas Kasparaitis, który zawsze, kiedy zadzwonię, jedzie do lasu, przywozi dąb, opiłowuje i dostarcza mi gotowy 6-metrowy kłoc. Taki to dobry człowiek...”

Napisałam.

Ale dopisać muszę, że pan Stanisław, kierownik Podbrzeskiego Oddziału Wileńskiej Służby Drogowej, opowiada ciepło o wszystkich osobach, które go otaczają i które kiedykolwiek znał, z którymi pracował. Z nie-

zachwianego przeświadczenia rozmówcy wynikałoby, że to drogomistrz miał wyjątkowe szczęście, że przez całe swe przezacne życie otaczała go wyłącznie ludzka dobroć. Tymczasem ludzie sypią setkami przykładów absolutnie bezinteresownego i „ludzkiego” zachowania się szanownego ziomka.

Wielu pamięta o uzyskanej pomocy.

Ludzie swoje, a Bortkiewicz swoje:

— I ludzie życzliwi mnie otaczali, i kierowników dobrych zawsze miałem. Ś. p. Czesław Radzinauskas był wyjątkowo szlachetną osobą. Obecny szef Gediminas Tijunelius jest wprost wspaniały — uczciwy i wyrozumiały.

Dopiero w końcu rozmowy, która ździebko się przedłużyła, nasz rozmówca jakby niechcący dodaje: „A czy może być inaczej? Przecież nie wolno myśleć wyłącznie o sobie — żyłem i żyję dla ludzi.”

Dla nich też pracował przez lata swej pracy.

Ile kilometrów dróg przełożył w ciągu 74 lat? „Ooo... dużo... tysiące...” — oczy Stanisława Bortkiewicza nabierają jasnego blasku, a wspomnienia kierowane gestem ręki — sięgają szkoły na Holenderni... albo nie — jeszcze dalej — ryb...

Właśnie, wszystko zaczęło się od ryb!

W młodości pan Stanisław często chodził na ryby z wójtem gminy podbrzeskiej Karolem Masłowskim, który pewnego razu zaproponował: „Chcesz na koszt gminy pojechać do Wilna na naukę do szkoły technicznej?”

— Wtedy każda gmina musiała mieć swego drogomistrza. Już wkrótce zarządzeniem wojewody powiatu wileńsko-trockiego Wój-



Stanisław Bortkiewicz z córką Haliną na przejażdżce po jednej z własnoręcznie brukowanych dróg w rejonie wileńskim Fot. archiwum

cickiego wyjechałem na naukę do Wilna — opowiada pan Stanisław.

Szkoła na pięć zim i wbijanie „bab”

W ten sposób — przez ryby — pan Stanisław trafił do Politechnikum im. J. Piłsudskiego na Holenderni, w którym uczył się pięć lat. Dokładniej nie lat, tylko zim. Zajęcia bowiem w szkole trwały od 1 listopada do 1 kwietnia. Natomiast od kwietnia do listopada — uczniowie szkoły budowali mosty i drogi. Bili szaber, asfaltowali drogi, budowali tzw. betonkę — drogę układaną z grubych betonowych płyt.

— Robiliśmy wszystko: od kopania i drenażu rowów poprzez łapanie kamieni na „kocie łby”, którymi brukowano ulice — opowiada nasz rozmówca. — Ciężka była praca na drogach, lecz bardzo trudna na mostach; na przykład na rzece w Pawłowie ręcznie wbijaliśmy tzw. baby, czyli dębowe pale, stanowiące podstawowe elementy konstrukcji nośnej mostu. Dlatego do końca piętego roku nauki z 30-osobowej grupy zostało osiemnastu.

Technik drogowy... na dębie!

Po ukończeniu nauki w 1930 roku rozpoczął karierę technika drogowego. Podczas trwającej już prawie siedem i pół dziesięcioleci pracy nasz bohater przemierzył

Wileńszczyznę wzdłuż i wszerz.

„Na drodze” — jak się mówiło wtedy o tego rodzaju pracy — ludzi też całe mnóstwo poznał, a i historii, wydarzeń co niemiara zaliczył. „Koczując” od jednej miejscowości do innej musiał szukać kwaterek. Bywało różnie, raz się nocowało na dworze u dziedzica — drugi raz na dębie...

— Na dębie?!

— Nawet dwa lata z rzędu, po kilka miesięcy... — śmieje się pan Stanisław. — To było w Olanach — pierwszej miejscowości, w której pracowałem po szkole. Droga ołańska, położona w siedmiu kilometrach od granicy polskoliteńskiej, była wąska i należało zrobić z niej 6-metrowkę z drenowanymi rowami. Pracowało wtedy na tej drodze odrabiając szarwarki sto osób pieszych i pięćdziesiąt z końmi. Pewnego razu z kilku robotnikami poszedłem do lasu dębowego, rosnącego po lewej stronie Olan. Jeden dąb był niesamowicie rozłożysty, gałęzie rosły wprost horyzontalnie — opowiada. — Chłopczy, a gdyby tak łóżko zrobić? — zażartowałem. Nazajutrz chłopcy zaprosili mnie do lasu. Podprowadzili pod ten sam dąb, a tam — łóżko splecione z gałęzi i ajeru! I dach nawet z ajeru. No i spałem na tym łóżku kilka miesięcy jednego lata, potem następnego...

Pracując przed wojną we wsi Pasiaki na drodze Turgiele-Jaszuny Bortkiewicz musiał zamieszkać w stodole.

Natomiast w miejscowości Ożyszki, podsłuchał opowieść o dziedzicu Jasińskim, który nadtoż lubił, gdy go w rękę całowano. Podczas pierwszego przywitania się drogomistrz czynność tę wykonał z cokolwiek przesadnym gestem, przez co nie tylko kwaterek w jego domu uzyskał, ale na czas pracy w Ożyszkach został przyjętym dziedzicem. Po latach dziedzica rozkułaczono i wywieziono. Za dużo ziemi miał. Jego syn Henryk zdążył uciec...

— Razu pewnego przyszedł do mnie na szarwark pan zgrabnie ubrany — opowiada następną historię pan Stanisław. — Myślę, jakżeż ja jemu łopatę dam? Nie odważyłem się. Powiedziałem, ma wypełniać robotnikom kwitki za odpracowane dni. Dużo lat Stanisław Psyk z kwitkami pracował, aż zaciągnął się do partyzantki. Kiedy musiał uciekać, w nocy przyszedł, żeby się pożegnać. Po wielu latach otrzymałem przesyłkę zagraniczną, w której był bardzo dobrej jakości materiał na kostium i kartka, na której stało „pułkownik polski Psyk”.

„Niezbýt dokładna” ewidencja

Pracę na drogach każda władza — niemiecka też — doceniała; kiedy młodych ludzi z Wileńszczyzny do Niemiec na roboty wywożono — drogowców nie ruszali.

— Chciano wywieźć i podbrzeskich chłopców. Wydałem więc dla Niemców 8 fikcyjnych zaświadczeń, że niby u mnie pracują i nie wyjeźli ich.

Zaświadczeń fikcyjnych, jak trzeba było, wystawiał Bortkiewicz sporo. Po wojnie też.

— U Bortkiewicza pracowałam w latach 1952-1954: kładliśmy asfalt od Podbrzezia w rejonie wileńskim aż do Jerozolimki. Nieraz potrzebowałam fikcyjnego zwolnienia. Mówiąc z wileńska — „spohadał” nam i rozumiał nas. Wszyscy robotnicy — zarówno młodzież, jak i starsi — szanowali Bortkiewicza, z racji stosunku do nas — opowiada Jadwiga Dordzik, obecnie mieszkanka Rzeszy.

„Jeżeli człowiek ma biec, zawsze mówię „idź”, a na liście notuję mu dzień pracy” — mówi. Czy drogomistrz nie miał problemów z powodu niezbyt dokładnej ewidencji obecności?

— Kiedyś zdarzył się wypadek, w którym potrącony przez autobus zginął nasz pracownik. Zarządziłem, że cały, liczący 84 osoby dział, przez trzy dni żałoby nie wychodził do pracy. Doniesiono o tym kierownikowi Czesławowi Radzinauskowski, który podobno odpowiedział donosicielowi: „A ty się ucz od niego”.

Inny niebezpieczny dla drogowców wypadek miał miejsce przy cmentarzu w Glinciszkach, w dniu, kiedy kolaboranci litewscy wymordowali tu bezbronnych mieszkańców-Polaków.

PRENUMERATA
na listopad trwa tylko
do 20 października!

Wydanie codzienne indeks 0044
20 Lt (1 mies.); 40 Lt (2 mies.)

Dla inwalidów I i II grupy, emerytów indeks 0227
17 Lt (1 mies.); 34 Lt (2 mies.)

Wydanie magazynowe indeks 0172
5 Lt (1 mies.); 10 Lt (2 mies.)

„KURIER WILEŃSKI” można zaprenumerować w każdym urzędzie pocztowym.
Przelewu można dokonać na konto: VŠĮ „Vilnijos žodis”,
bankas „NORD/LB Lietuva”, b.k. 40100, a.s. Lt224010044100060879

Wydanie codzienne w księgarniach
„Księgarnia na Rudnickiej” (Rudnikų 20), „Elephas” (Olandų 11)
W Domu Kultury Polskiej (Naugarduko 76)
W szkołach - 14 Lt (1 mies.)
Wydanie codzienne w redakcji -
13 Lt (1 mies.)



Dworzec kolejowy A-12, 16, 19

KURIER WILEŃSKI

DZIAŁ REKLAMY I OGŁOSZEŃ

ul. Dunojaus

ul. Lepkalinio

ul. Birbynii

Vilnius, Birbynii 4A, II piętro,
tel./faks. +370 5 260 84 44,
e-mail: reklama@kurierwilenski.lt

Zapraszamy w godz. 8.00 - 16.30 (w dniach pracy)

— Brukowaliśmy wtedy drogę. Jak usłyszeliśmy strzały — schowaliśmy się do rowu. Nad nami świstały kule. Zginęło wtedy dwunastu moich przyjaciół — opowiada pan Stanisław.

W partii z krzyżem na szyi

Ci, którzy wywózek uniknęli, mniej ziemi, a szczęścia więcej niż dziedzic w Ożyszkach mieli — musieli też w czasach sowieckich odrabiać na drogach i mostach — odbyć tzw. „trudoucztaję”. Osoba z furmanką musiała odrobić o połowę mniej dni. Czasem Bortkiewicz kierował pracą ponad stu osób.

Wywołali Bortkiewicza do KGB. Kagebista Paszkarow tonem rozkazu rzucił: „Wy tu znajecie wszech ludzi. Skażycie nam, kto budiet goworit' na sowieckuju włast'...” Bortkiewicz bez słowa wyszedł kasnąwszy drzwiami.

Paszkarow dogonił i kazał podpisać papier, że „my s grażdaninom Bortkiewiczem o nicziom nie goworili”. Więcej nikt drogomistrza werbować ani do wywiadu, ani do partii nie próbował.

— Ale za to namówili do partii mojego przyjaciela Piórko. Czy wie, co zrobił? Kupił sobie duży krzyż, zawiesił go na szyi i chodził ulicami Wilna do Ostrej Bramy i z powrotem... W mig go z partii wyrzucili! — śmieje się pan Stanisław.

Czy przy Sowietach, jako szef działu służby drogowej, otrzymywał rozkazy niszczenia krzyżów przydrożnych?

— Słyszałem o tym, ale osobiście nigdy nie otrzymałem. W czasach sowieckich moim naczelnikiem był Safronow. Wiedział, że chodzę do kościoła.

Rzecz o rozlanej benzynie

Kiedy było się wywoływany do władz oficjalnych — rzadko rzecz była ku naszej pociesze... Chociaż, jak wiadomo, każda zasada ma wyjątki: również stwierdzenie, że najdłużej pamięta się doznane kiedyś krzywdy. Jednak pamięta się też rzeczy dobre; ludzie ciągle jeszcze pamiętają „ludzkiego” — tak go najczęściej określają — drogomistrza. A pamięć o tym powraca w najbardziej nieoczekiwanych sytuacjach.

Przed czteru-pięciu laty zimą na jednej z dróg rejonu wileńskiego przeleciała się cysterna z paliwem. Na drogę wylała się benzyna. Odpowiedzialny za stan drogi, na której to się wydarzyło, był pan Stanisław.

Stawił się u komisarza Mieczysława Popławskiego.

— Przyszeli winowajca — powiedział wchodząc.

— Naucz, jak mieć tyłu przyjaciół? — odpowiedział pytaniem komisarz.

Okazało się, że zanim Bort-



Dzisiaj ten krzyż już stoi w Borskunach. Jeszcze piętnaście takich wznosi drewniane ramiona w różnych miejscowościach Wileńszczyzny: m. in. w Borunelach, Korwelach, Podbrzeziu, Makuciach, Anowilu, Radziulach, Gliciszczach, Jęczmieniszczach

kiewicz dotarł do komisariatu, dzwoniło tam wiele osób broniąc przyjaciela i oferując pomoc w rozwiązaniu sprawy, że w momencie wkroczenia „winowajcy” na próg — sprawa już była załatwiona.

Dzisiaj pan Stanisław opiekuje się z własnej woli 18 osobami, które wcześniej pracowały w służbie drogowej. Niektórzy mają 35-letni staż pracy w tej służbie, trzy osoby przepracowały 48 lat. Wozi dla nich drewno na opał. Na tę zimę dla dziewięciu osób już drewno zawiózł.

Panienka na zydłu

Pomimo tego, że ma córkę, trzech wnuków i czworo prawnuków, Jubilat z Podbrzezia zwierza się, że jest raczej typem samotnika. Wnuki już od dawna zapraszają go do siebie — woli jednak mieszkać w starym, przytulnym, drewnianym domku, który znajduje się w 200 metrach od swej „kantorki”. Samotnik samotności jednak nie odczuwa, bo stale odwiedzają i dzwonią do niego. Między innymi Halina Jankowska, stróż w podbrzeskim oddziale służby drogowej: „Produkty przynosi i posiłki szykuje. Często i w niedzielę przychodzi, i psiuczków moich karmi”.

— Kiedyś, mając lat 14-15, po raz pierwszy poszedłem na zabawę. A tam jedna panienka stoi na zydłu i trzeba było ją całować. A niech to! — macha niechętnie ręką dzisiaj z uśmiechem na twarzy pan Stanisław. — Zabawa odbywała się w Warniszczach, niedaleko jeziora, to ja na rower i na rybę! Nigdy więcej nie poszedłem na żadną zabawę.

Żonę poznał w miejscowości Wojnieszki, oczywiście tam również pracował.

Serwując kawę dodaje: „Ale

cukru to ja w domu nie mam. Od wielu już lat słodzę miodem. Mój przyjaciel, lekarz profesor Antanas Suciłyto, kazał mi też czerwone wino pijać, szklanka dziennie ponoć dobroczynnie na zdrowie wpływa” — przekonuje.

Za każdym razem — to samo

Pytany o receptę na długie życie i nadzwyczaj pogodny usposobienie do świata, mówi:

— Cała moja praca zależy tylko od Boga. Dzisiaj ludzie są inni. Inni, niż byli kiedyś. Człowiek teraz dba tylko o siebie — konstatuje Bortkiewicz. — Gdybym tak pil-

nował tylko swoich spraw — nie byłoby mnie już dawno...

I — dodajmy — gdyby nie lekarze...

Zaszywając się po uszy w robotach przez pierwszych siedem lat po szkole na Holenderni nie miał czasu na jedzenie normalnych obiadów. Organizm szybko zaprotestował i technik drogowy w 1937 roku trafił do szpitala ze schorzeniem żołądka.

Do dzisiaj pan Stanisław przeszedł 9 ciężkich i jeszcze trzy operacje, z powodu słabego zdrowia nie wzięto go do Wojska Polskiego.

Za każdym razem, przy okazji wyświęcania kolejnego krzyża na Wileńszczyźnie rozmawiając z pa-

nem Stanisławem słyszymy: „To już chyba ostatni krzyż, zdrowia już zupełnie nie mam...” To samo i tym razem, wyjmując z pudła dopiero kupione Mękę i posążek Matki Bożej, które dzisiaj już są umieszczone na krzyżu w Borskunach — znowu narzekanie na zdrowie, po czym — niechący wymyka mu się:

— Jeszcze jeden kłoc zamówiłem u leśniczego Arvydasa... Gdzie ustawimy? Zastanowimy się z dziekanem ks. Józefem Aszkielewiczem. Do Wszystkich Świętych trzeba i ten krzyż postawić...

Pan Stanisław wystawia własnym sumptem krzyże w miejscowościach, w których już były, tylko nadgryzione zębem czasu spróchniały. Stawi też na starych zaniedbanych cmentarzach, jak to miało miejsce w Borunelach. „W Korwelach mieszkał niegdyś Jan Szarejko, z którym pracowałem” — motywował kolejny wybór pan Stanisław. Podobnie w innych miejscowościach — krzyże stanęły tam, gdzie kiedyś mieszkali przyjaciele i znajomi pana Stanisława. W Podbrzeziu krzyż stanął na miejscu byłego cmentarza, który odkryto podczas robót przy poszerzaniu drogi.

Krzyże stanęły też w Makuciach, we wsi Anowil, w Radziulach, we wspomnianych już Gliciszczach, Jęczmieniszczach, Korwelach i dwa przy drodze niemenczyńskiej.

Na pewno nie jeden jeszcze krzyż na Wileńszczyźnie zostanie wystawiony, zanim zarejestrujemy kolejny rekord — obiecamy, że starać się o to będziemy — Rekord Pracującego 100-latką na Litwie!

Za sześć lat „Kurier” będzie miał za sobą już około 17,5 tys. wydanych numerów. Też swoisty rekord.

Wanda Zajackowska

Baldy salonas



Znajdziecie nas:

SALON MEBLOWY MF

Algirdo 9, Vilnius,

Tel. 265 1899

poczta el.: mofurniture@takas.lt

Pracujemy:

poniedziałek 11-19

wtorek 11-19

środa 11-19

czwartek 11-19

piątek 11-19

sobota 11-17



Lotos – 1384 Lt



Elburgas 1 – 2590 Lt



Orfejus – 1685 Lt

Sprzedaż ratalna

Szarwark — w dawnej Polsce roboty pańszczyźniane przy drogach i mostach lub opłaty na ich utrzymanie; później obowiązek ludności dostarczania ludzi i sprzętu do robót publicznych, nakładany przez państwo na ludność wiejską, zastąpiony w roku 1960 świadczeniami pieniężnymi na rzecz funduszu gromadzkiego

Szaber — (niem. Schiefer 'odłamek kamienia, łupek'); kruszywo z drobno potłuczonych kamieni, używane głównie na nawierzchnie dróg i jako dodatek do betonu; tłuścić, szuter

Rozmowa z Księdzem Prałatem Józefem Obrembskim, który przeżył 11 władz

Człowiek — legenda

Mieliśmy kolejne wybory do Sejmu. Które to już były wybory w życiu Czcigodnego Księdza Prałata, mając na względzie 99 lat życia?

O Boże, tego rzeczywiście nie pamiętam i nie da się tego policzyć! Wiem tylko, że było dużo i w każdym wyborach brałem udział, tym razem również. Urodziłem się jeszcze za carskich czasów i jeszcze je nieco pamiętam. Potem kolejno przeżyłem aż 11 zmian układów politycznych!

Był car, byli bolszewicy, Niemcy, Polacy, Litwini. Potem znowu bolszewicy, i znowu Litwini. Płacze mi się już ten polityczny kalejdoskop...

Ale każdej władzy po trochu „zakosztowałem”! Kilka razy byłem sądzony jako „wróg narodu”, który ponoć raz pracował na Niemców, inny — na komunistów itp. Niejednokrotnie siedziałem w więzieniu i ciągle za jakąś wrogą działalność, która głównie polegała na nauce religii i Ewangelii. Na szczęście zawsze wychodziłem z tego cało.

Kiedyś, gdy przyszli Litwini, pewien znajomy Polak szybko się „przechrzczył” na Litwina i oskarżył mnie przed Niemcami o antyniemiecką działalność. Miałem szczęście, że wyszedłem bez szwanku, dzięki jednemu pocziwemu Niemcu o imieniu Ajberg, który był człowiekiem głęboko wierzącym i wstawił się za mną przed władzą.

Najtrudniej było za bolszewików, choć i z nimi czasem udawało się dogadać. Miałem u nich zawsze opinię odważnego i mądrego człowieka, który potrafi dotrzymać tajemnicy. Niekiedy nocą przyjeżdżali do mnie enkawudziści, kazali zabierać ze sobą wszystkie „kościelnyje prinadlegności” i wieźli w nieznaną. Często była to wileńska ulica Ofiarna (ul. Aukū, gdzie była siedziba KGB — red.) gdzie musiałem kogoś wypowiadać, udzielić namaszczenia itp.

Ksiądz Prałat stał się symbolem, nieodłączną częścią społeczności Wileńszczyzny. Tymczasem dla młodego pokolenia będzie kolejnym odkryciem, że do Mejszagoły przywędrował z...

...ziemi łomżyńskiej. Urodziłem się 19 marca 1906 roku we wsi Skarżyn Nowy, w dniu Opiekuna Rodziny, czyli św. Józefa. Dlatego chyba nadano mi na chrzcie to imię. Chociaż własnej rodziny nie założyłem, ale mam dużą rodzinę moich parafian, trzode, którą przez całe życie pasalem.

Myślę, że na powołanie miały największy wpływ wychowanie rodzinne i obserwacje otaczających mnie pocziwych i pracowitych wiejskich ludzi. W domu codziennie wszyscy odmawialiśmy poranny i wieczorny pacierz. Przy pracy w polu, czy w domu przy robocie zawsze towarzyszyło śpiewanie Godzinek do Matki Bożej, co niedzielę uczestniczyliśmy we Mszy św. Prócz religijnego, głębokie było



"Naszym nieszczęściem jest, że do Europy weszliśmy, zresztą jak i inne kraje, mając fundamenty sowieckie" Fot. Marian Paluszkiewicz

także wychowanie patriotyczne. Jeden z moich braci Antoni był oficerem polskim i zginął z rąk Niemców, Wacław zaś w 1939 roku bronił Lwowa, gdzie zabili go bolszewicy. Ja jako kapłan, przy każdej okazji nauczania religii, uczyłem też pieśni i wierszy patriotycznych. A wszystko zaczęło się tuż po święceniach od Turgiel, gdzie zostałem skierowany. Były to bardzo trudne lata wojenne, lata ogromnej nędzy. Pamiętam, kiedyś w kościele stało aż 14 trumien, tyle jednego dnia ludzi musiałem pochować. Ludzie w owym okresie potrzebowali zarówno chleba, jak i Słowa Bożego i to właśnie ksiądz często był tą osobą, która to wszystko im mogła ofiarować.

Ile lat Ksiądz Prałat mieszka w tej skromnej, mejszagolskiej chatce? Cóż powiedziałyby ściany, gdyby potrafiły mówić?

Zapewne powiedziałyby wiele! Zarówno o tragicznych, jak i radosnych chwilach dziesiątek osób, które w tych kątach w różnych okresach przebywały, niekiedy wprost dożywając swych lat. Zmarło tu chyba około dziesięciu księży starszych, którymi się zaopiekowałem i udzieliłem schroniska. A iluż tu było innych — samotnych, chorych, biednych i żebraków, tego już nawet sam nie zliczę...

Przez te skromne kąty w ciągu 60 lat przewinęło się wielu uczonych, lekarzy, inżynierów, którzy przyjeżdżali nie tylko z Wilna, lecz niemal z całej Rosji, by poznać

podstawowe prawdy wiary, przyjąć chrzest, zawrzeć małżeństwo, ochrzcić dziecko itp. W tej to chatce, pod przykryciem obchodów imienin, czy urodzin nauczalem młodzież religii, pieśni patriotycznych, prowadziłem rozmowy na aktualne życiowe tematy.

Szanowny Ksiądz w ciągu 99 lat spotkał wielu wybitnych ludzi...

Osobliście znałem generała Lucjana Żeligowskiego, który rezydował koło Turgiel i zawsze przychodził na Mszę św.

Z okazji koronacji Matki Bożej Ostrobramskiej uczestniczyłem w spotkaniu z marszałkiem Józefem Piłsudskim.

W późniejszych czasach spotykałem się z papieżem Janem Pawłem II, z byłym prezydentem RP Lechem Wałęsą, aktualnym prezydentem RP Aleksandrem Kwaśniewskim, obecnym prezydentem Litwy Valdasem Adamkusem, z premierem Algirdasem Brazauskasem. Z A. Brazauskasem, wówczas prezydentem, spotkaliśmy się w kościele pw. Ducha św., gdzie najpierw poszliśmy pomodlić się przed obrazem Miłosierdzia Bożego. Pamiętam, powiedział wówczas do mnie: „Księżu, proszę do mnie mówić po polsku, ja znam polski.”

Później długo dyskutowaliśmy na tematy polityczne, moralne i religijne. Zawsze wszystkim dostojnikom i politykom mówiłem, że należy dbać więcej o teologię i naukę moralności niż o armaty, bo

przy pomocy armat nie stworzysz ładu na świecie.

Litwa wraz z Polską są członkami bloku militarnego NATO oraz należą do Unii Europejskiej. Niestety, Unia w konstytucji nie zapisała, czyli faktycznie nie zaakceptowała wartości chrześcijańskich. Jaka więc będzie przyszłość nowej Europy?

Teraz mam wyjątkowo dużo czasu na rozmyślanie o życiu, o tym, co było, co jest aktualnie. W ciągu dnia zaglądam się w Ewangelię, lecz gdy włączę telewizję, oglądam wiadomości lub inne programy, to wydaje mi się, że świat współczesny żyje tak jakby Bóg nie istniał. Zabójstwa, gwałty, naruszenia praw człowieka i zwykłej ludzkiej godności oraz prywatności! Może to właśnie dlatego stale nas dosięgają jakieś kataklizmy...

Naszym nieszczęściem jest, że do Europy weszliśmy, zresztą jak i inne kraje, mając fundamenty sowieckie i dlatego zachodzi potrzeba wielkiej ewangelizacji, powrotu do korzeni chrześcijaństwa. Unia Europejska w swoim założeniu opierała się na zasadach chrześcijaństwa, o czym świadczy dwanaście maryjnych gwiazdek na unijnym sztandarze. Jeśli Europa nie powróci do Ewangelii i jej trwałych wartości, zostanie po prostu bez barier moralnych i, proszę mi wybaczyć za szczerłość, bandycka.

Kataklizmy... Czy Ksiądz Prałat ma na myśli akty terrorystyczne, które straszą cały świat?

Problem terroryzmu jest problemem globalnym, zarówno ludzi wierzących, jak i niewierzących. Dzisiaj ostro tych ludzi potępiamy, zwalczamy ich z bronią w ręku. Tymczasem nie tej broni należy wobec nich używać. W historii świata nigdy nie udało się przemocy zwalczyć przemocą. Każda przemoc niesie ogromne ofiary ludzkie. Za terrorystów trzeba się modlić, negocjować z nimi, potrafić dostrzec w nich dzieci Boże, za które Chrystus oddał swe życie, i dziś pragnie ich zbawienia. Politycy świata powinni zaprzestać agresji wobec terrorystów, spróbować jednak negocjacji. Pewnego dnia powinniśmy wreszcie zrozumieć starą jak świat prawdę, którą Jezus objawił podczas pojmania w Ogrodzie Getsemani: „Kto mieczem walczy, od miecza ginie”.

Chcę zwrócić się do Was, drodzy Czytelnicy, żebyście jeszcze przez wiele lat trwali w swojej mowie ojczyściej, pamiętali że jesteście Polakami, żyli zawsze bosko i szlachetnie. Przypominam pewną myśl papieża Jana Pawła II, którą będąc w Wilnie wypowiedział, że należy pielęgnować swój język i kulturę oraz pracować dla dobra państwa. Państwa, w którym się mieszka. Pamiętajmy więc o swoich chrześcijańskich tradycjach i korzeniach. Jeżeli te wartości wniesiemy do Europy, to zarówno nasz naród, kraj, jak i cała Europa się odnowią i wszystkim nam będzie lepiej się żyło.

Julitta Fryk

SPOŻYWCZY KONCENTRAT — PRODUKT HYDROLIZY KOLAGENU

„Gelenk-Nahrung”

- Powstrzymuje rozkład tkanki chrzęstnej stawów oraz chrząstek międzykręgowych kręgosłupa (artretyzm, artroza, osteochondroza);
- Aktywizuje wytwarzanie mazi stawowej (sinovii);
- Sprzyja regeneracji powierzchni chrząstkowej;
- Wzmacnia stawy i więzadła stawowe przy większym obciążeniu stawów, jak również przy dużej nadwadze;
- Jest zalecany w zapobieganiu degeneracji narządów ruchu



TRADYCYJNA NIEMIECKA JAKOŚĆ!

„Gelenk-Nahrung” — to skuteczny preparat, ponieważ korzystając z unikalnej technologii niemieckiej skomplikowana cząsteczka białkowa zostaje przekształcona w ten sposób, że substancje odżywcze z łatwością przedostają się przez membranę tkanki chrzęstnej i sprzyjają jej regeneracji.

„Gelenk-Nahrung” pomaga uniknąć artretyzmu, artrozy i osteochondrozy oraz łagodzi objawy tych chorób. Ten produkt łagodzi ból, umożliwia aktywny ruch. Dzięki zażywaniu „Gelenk-Nahrung” przez ponad 3 lata można uniknąć ingerencji chirurgicznej.

Doktor nauk medycznych, profesor M. N. Lizianiec

„Gelenk-Nahrung” zaleca się stosować przez 3-7 miesięcy, ponieważ proces regeneracji kręgosłupa i stawów jest dłuższy niż mięśni i innych narządów. Już po 2-3 tygodniach można odczuć znaczną poprawę: mniej trzeszczą stawy, albo całkowicie znika ten przykry objaw. Kręgosłup staje się bardziej giętki i mniej bolesny, a skóra bardziej elastyczna.

Na Litwie ten preparat do leczenia stawów można nabyć już od 9 lat. Obserwacja ludzi, stosujących „Gelenk-Nahrung” pozwala stwierdzić wyniki dobre i bardzo dobre. U 15 z obserwowanych przeze mnie 21 pacjentów wynik był pozytywny.

„Gelenk-Nahrung” — to nie lek! Jest to produkt dietetyczny, nie posiadający żadnych skutków ubocznych.

Lekarz Olegas Pauliukevičius



Jednego opakowania (600 g) wystarczy na 3 miesiące. „Gelenk-Nahrung” możecie nabyć we wszystkich aptekach „EURO” oraz innych.

Dodatkowa informacja: UAB „Sporto ekspres”, tel.: (8-5) 2402798, (8-699) 20215

„Jesteście strażnikami historii” — lubią z patosem mówić politycy

Rossa woła o więcej

Czym jest dla Wilna Rossa, jeden z najstarszych i najpiękniejszych cmentarzy w dawnej Rzeczypospolitej i na Litwie — na to pytanie każdy zapytany odpowie podobnie — pomnikiem kultury i historii, miejscem wiecznego spoczynku wielu pokoleń wielonarodowościowego miasta.

Jest sanktuarium Marszałka, poległych żołnierzy... Miejsmem pamięci o tym, czego z serc wydrzeć się nie da... Miejsmem wspólnej troski — nie tylko tych, którzy z urzędu pieczę nad nim sprawują, ale też każdego, komu nie obca jest przeszłość.

Rossa nigdy nie była i nie jest obca również dla naszego pisma. Żyje nie tylko w jego publikacjach, ale też akcjach, które pozwalają ratować znajdujące się na tym cmentarzu zabytki, jak też... sam cmentarz.

Irena Siwczuk, z domu Mołczyńska, mieszka nieopodal Rossy, na pagórku.

Dla jednych jest to ponure miejsce, a dla niej — najładniejsze. Bo przecież tu upłynęły jej dzieciństwo, młodość. Tu przeżyła chwile radości oraz smutku, kiedy żegnała swoich najbliższych — rodziców oraz dwójkę dzieci, najpierw córkę, po latach syna, którzy tu na Rossie znaleźli wieczny spoczynek.

Myślała, że wieczny...

Doskonale pamięta, jak przed trzydziestoma prawie laty władze zdecydowały radykalnie poszerzyć ulicę Listopadową (obecnie Sukileliū), dzielącą cmentarz na Stary i Nowy.

Ruszyły spycharki, zniszono domy najbliższych sąsiadów — Kuczyńskich, Winkiewiczów, Szukielów, Wasilewskich. Ludzie się cieszyli, bo w zamian za chałupy otrzymali nowoczesne mieszkania.

Szeroka rzeka asfaltu podpłynęła pod sam cmentarz. Ludzie wówczas w pełni uświadomili sobie, że wraz z tym poszerzaniem będzie burzony kawałek Rossy...

Ale zanim zaczęto głośno mówić o tym na ulicy Listopadowej, w Wil-

nie na ten temat dyskutowano od dawna. Za wszelką cenę starano się ten tak idiotyczny (a dla sowietów celowy) projekt odciągnąć.

Živilė Mačionienė, architektka naczelna Starej Rossy, jak też Cmentarza Bernardyńskiego, przypomina sobie pierwsze na ten temat dyskusje w latach sześćdziesiątych.

— Wielu ludzi światłych, znanych, od początku doskonale wiedziało, co to znaczy przełożyć magistralę przez cmentarz, zahaczyć o Starówkę, żeby jak najmniej zostało z pamiątek narodu — mówi.

Plan powstał w chwili rozkwitu socjalizmu, ale na szczęście, korygowano go, przewlekano, nie zatwierdzano. W latach siedemdziesiątych utworzono grupę naukowców, w składzie której byli znani historycy, archeolodzy, konserwatorzy, profesorzy i in. Mieli oni za zadanie przeprowadzić dogłębne badania na ten temat. Od samego początku jasne było, że projekt ten za wszelką cenę należy wstrzymać, a jednocześnie pomóc rozwijającemu się miastu — rozładować zwiększający się ruch transportowy. Pogodzić jedno z drugim nie było łatwe, a co dopiero, kiedy doszły do tego sprzeczny mieszkańcom.

Wilnianie wszczęli alarm

W połowie lat osiemdziesiątych do redakcji naszego dziennika, wówczas „Czerwonego Sztandaru”, zaczęło napływać mnóstwo listów pełnych trwogi i obaw, że cmentarz zostanie zniszczony, że mają uciepieć nie tylko groby cywilów, ale też polskich żołnierzy pochowanych na Nowej Rossie.

Z mnóstwa ówczesnej korespondencji przypomnijmy jedną, niezwykłą już Ireny Rymowicz, reżyser Polskiego Ludowego Teatru Dramatycznego wileńskiego PKK, która tak m. in. pisała: „Specjaliści postanowili przełożyć przez cmentarz magistralę transportową. Powstaje pytanie: czyżby w tych okolicach nie znalazło się bardziej odpowiedniego miejsca na tę trasę? (...) „Nie” — głośno i zdecydowane



Irena Siwczuk, urodzona w pobliżu Rossy, doskonale pamięta batalie o drogę

powinno tu zabrzmieć. Magistrali transportowej nie powinno tu być, nie może być naruszony ani jeden metr powierzchni tego zabytkowego miejsca, gdzie jak w soczewce skoncentrowana jest nasza przeszłość, nasza historia”.

Podobnych listów było bardzo dużo, a wszystkie redakcja wysyłała do Wileńskiego Miejskiego Komitetu Wykonawczego, skąd niejednokrotnie otrzymywała zapewnienia, że Rossa nie zostanie naruszona, że trasę przełoży się w ten sposób, iż zabytkowy cmentarz nie ucierpi.

Można było w to uwierzyć, tym bardziej, że wiele faktów przemawiało za nietykalnością nekropolii, która już w owych latach była zabytkiem historii o znaczeniu republikańskim. (Dziś Rossa, jak też Cmentarz Bernardyński włączone są na listę pomników Europy — najdroższej spuścizny historycznej). Można było w to uwierzyć, gdyż działała ustawa, że przed upływem 70 lat od dnia pogrzebania nie wolno niszczyć grobów — takie i in. bardzo uzasadnione motywacje wysuwała dziennikarka „Sztandaru” Halina Jotkialto, kurująca przez lata ten temat.

Chwile zwątpienia i... zwycięstwo

Listy szły. Od redakcji do urzędów, a szeroką drogę... dopro-

wadzono do samego cmentarza. Były chwile zwątpienia, wyglądało, że sprawa przegrana. A jednak 9 lipca 1988 roku na łamach naszego pisma ukazała się tak oczekiwana publikacja: „Rossa wreszcie doczekała się pomyślnych decyzji”, w której są takie słowa: „Magistrala transportowa została zaprojektowana w roku 1979 i pomyślano ją w ten sposób, żeby jak najmniej wyburzyć pobliskich domów mieszkalnych. Niestety, nie uwzględniono sąsiedztwa cmentarza. Obecnie postanowiono z budowy drogi definitywnie zrezygnować, natomiast Instytut Projektowania Budownictwa Miejskiego ma opracować projekt nowej trasy...”

Czy wraz ze zwycięstwem, jeżeli chodzi o magistralę, oraz z odrodzeniem Litwy nastały lepsze czasy dla jednego z najstarszych cmentarzy europejskich? Jest to retoryczne pytanie, na które odpowiedź pozostaje ta sama, jak przed laty: nadal okradane są pomniki, krzyże, dewastowane są nagrobki. Nadal nie ma należytej ochrony, finansowania, jaka by przysługiwała temu muzeum pod otwartym niebem.

Na szczęście są ludzie, tak jak i przed laty, o bezinteresownych, szczerych sercach.

Poznaniacy z urodzenia, wilniuci z serca

Wiele jest wspaniałych przykładów akcji podyktowanych potrzebą serc. Tak np. jest w przypadku akcji „Poznaniacy – Rossie”, nad którą „Kurier” od czterech lat sprawuje pieczę.

Akcja poznaniaków jest nie do pomyślenia bez księdza Edmunda Kazimierza Jaworskiego, wielkopolana z urodzenia, a wilniuka z duszy. Swoje zafascynowanie naszą historią umie przekazać innym, wokół siebie gromadzi ludzi nieobojętnych wobec tego, co się wiąże z historią tak drogą dla każdego Polaka.

W grudniu 2000 roku otrzymaliśmy od wyżej wymienionego proboszcza z Poznania list, w którym była propozycja, żebyśmy po stronie litewskiej objęli patronat nad tą akcją. Czytelnicy wytypowali obiekt — kaplicę Mączyńskich, dziś będącą upiększeniem głównej alei

cmentarza. Szczercie się ciesząc z jej odnowy, nawet nie podejrzewaliśmy, że szlachetny czyn zainicjowany przez poznaniaków, przerośnie w piękną tradycję.

I oto rok 2001. Znow tak samo, jak i za poprzednim razem, poznaniacy zwrócili się do „Kuriera”. Kolejny obiekt — odnowa kaplicy Malinowskich, a raczej budowa od nowa, gdyż z zabytkowej kaplicy rodzinnej pozostał tylko fundament i jedna jedyna ściana. Po niespełna roku kaplica powstała z gruzów.

2002 rok. Kolejna kwesta na cmentarzach poznańskich. Rozpropagowana od pierwszego roku akcji przez „Gazetę Poznańską”, a później także przez inne media, telewizję, stacje radiowe. A wraz z tym kolejny odnowiony na Rossie obiekt — groby rodzinne Gimbutów. Ten masywny betonowy grobowiec swe odrodzenie zawdzięcza również poznaniakom. Wierni w miłości do wileńskiej nekropolii ludzie szykują się do kolejnej akcji, już piątej, na rzecz odnowy tej najstarszej, a tak bogatej w pamiątki historii nekropolii wileńskiej. Kolejny obiekt — „Groby zakonu bonifratrów”. W tej niszczonej kaplicy spoczęli ludzie, którzy leczyli niewidomych oraz opiekowali się szpitalem dla umysłowo chorych w Wilnie.

„Kto dziś uszanuje nas, żywych...”

...Kiedy zapadła ostateczna decyzja, że droga nie spowoduje zniszczenia cmentarza, Irena i Wasilij Siwczukowie, cieszyli się tak samo, jak i ich sąsiedzi. Bo to było wspólne zwycięstwo wszystkich — którzy chodzili po urzędach, pisali do redakcji, którzy przychodzili codziennie z rana sprawdzić, czy nie naruszono grobów żołnierzy.

Dzisiaj sędziwi gospodarze starej już walącej się chatki nie tylko, że się nie cieszą z tego faktu, lecz mówią: „A i szkoda, że naszego domu nie zwalono! Otrzymalibyśmy od władz nowe mieszkanie. Na starość mieszkalibyśmy w ciepłej, z wygodami na miejscu. Teraz tej chałupy nikt nie kupi, bo ziemi tu żadnej nie ma do zabudowy.

Groby żołnierskie nie byłyby przecież zniszczone, a przeniesione tylko z Nowej Rossy na Starą. Pogrzebanych wtedy uszanowaliśmy, a kto dziś uszanuje nas, żywych...”

Smutna prawda zza płotu nekropolii, gdzie podczas świąt słynne groby toną w kwiatkach, wstęgach, zniczach. „Jesteście strażnikami historii” — o sąsiadach Rossy i innych społecznikach lubią z patosem mówić politycy, do których uszu nie dociera coraz częstsza odpowiedź: „To brzmi dumnie... Ale tego do garnka przecież nie włożymy...”

W drodze kolejna dostawa medali, krzyży, orderów...

„Za to, że jesteście!”

Ano, jeszcze jesteście...

Helena Gładkowska

Fot. Marian Paluszkiewicz



Przed spoczywającymi na tej nekropolii czota chylą wszyscy

Milowymi krokami po szpaltach gazety

Drogowskazy polskości

(Dokończenie ze str. 1)

„Jako działacz sztuki zwracam się do redakcji gazety „Czerwony Sztandar” z prośbą o pomoc w przyspieszeniu zorganizowania polskiego zespołu pieśni i tańca w Wilnius.”

Słynny dziś polski kompozytor o światowej sławie, w latach ówczesnych student Konserwatorium Państwowego Twardowski pisał:

„...nie cierpiąc zwołał kwestię stało się zorganizowanie zespołu artystycznego, który by mógł obsługiwać ludność polską zamieszkałą na naszym terenie. Sprawa ta była rozważana w odpowiednich instancjach, poczyniono pewne kroki organizacyjne, lecz niestety nie doprowadzono do końca. Ministerstwo Kultury i Filharmonia wykazują dziwną obojętność w tej kwestii. Liczne zgłoszenia... leżą u dyrektora filharmonii od kilku miesięcy nie rozpatrzone...”

Państwowego zespołu polskiego nie udało się stworzyć, natomiast zawdzięczając zapaleńcom polskiego ruchu kulturalnego powstał w roku 1955 amatorski zespół pieśni i tańca „Wilia”. Przetwał czasy trudne i mniej trudne, dziś przygotowuje jubileusz półwiecza. Gazeta jak i poprzednio szeroko naświetla życie tego najstarszego zespołu polskiego.

Pierwszy tydzień — 26 września 1956 roku

W listach do redakcji czytamy:

„Przed dwoma laty na terenie Ejszyskiej SMT postanowiono założyć przyszłocię felczersko-akuszerijną. Mechanizatorzy z zadowoleniem powitali tę wiadomość, natomiast kierowniczy pracownicy SMT nie udzielili tej kwestii należytej uwagi. Rozpoczęło się od tego, że z wielkim trudem przeszło dwa miesiące po przewidzianym terminie dyrektorka SMT wyszukała dla przychodni lokal, jeśli można tak nazwać strych nad biurem SMT.

Droga do przychodni prowadzi przez kuchenne wejście krętymi, powyłamywanymi schodami bez poręczy. W jednym małym pokoiku mieści się poradnia, a w drugim mieszka rodzina jej kierowniczką.

Wielokrotnie przed dyrekcją SMT wysuwano kwestię wyznaczenia lepszego lokalu dla przychodni, ale bez skutku. Czyżby uważała ona, że mechanizatorom przychodnia nie jest potrzebna?” — pisze N. Griszina, kierowniczka ejszyskiego rejonowego wydziału zdrowia

„Troska o szkolnictwo czy o Mielnikową” — w artykule opublikowanym pod powyższym tytułem w nr. 196 naszego pisma, krytykowano kierownictwo wileńskiego rejonowego komitetu wykonawczego za nieuzasadnione zwalnianie kadr nauczycieli szkół wiejskich.

Naczelnik wydziału kadr Ministerstwa Oświaty Lit. SRR Rakauskas zakomunikował redakcji, że fakty wymienione w artykule są słuszne. Nauczycielkę Kiślinską pozostawiono w pracy w Niemieżańskiej Szkole Siedmioletniej.

Każdy sygnał od czytelnika był i jest dla gazety sprawą



Najstarszy Polski Zespół Pieśni i Tańca „Wilia” dziś przygotowuje nowy program na jubileusz półwiecza. Młodość, która zachowała tradycję ojców zastępuje na szacunek i wdzięczność

pierwszorzedną. Niezależnie, czy naszemu czytelnikowi dach przeciekał, co było przysłowiowym sloganem redakcyjnym, gdy chodziło o załatwianie spraw mniej ważnych, bytowych, czy chodziło o obronę człowieka, którego zwierzchnicy bez uzasadnienia zwalniają. Z Wileńszczyzny, a częstokroć też z całej Litwy czy nawet Białorusi, napływały do redakcji sprawy, które były załatwiane niemal bezwzględnie. W razie zwołał (nie dłużej niż miesiąc) czekały redakcję nieprzyjemności. Do dziś wielu czytelników czuje wdzięczność wobec redakcji za pomoc w ich bytowaniu.

Dwutydziecny — 1 stycznia 1960 roku

Przypadający na początek roku dwutydziecny numer jest raczej słodki w swej wymowie. Podsumowanie zwycięstw produkcyjnych z ubiegłego roku — to rzecz nieodzowna w tamtych czasach. A jednak, w tych materiałach widzimy nazwiska — Włodzimierz Gryszkiewicz i jego syn Tadeusz, przodownicy pracy w kołchozie „Nowe życie”, frezer Zakładów Mechanicznych Żurawski, uczniowie Witek Chodkiewicz, Marysia Januszkiewicz. Wyszukiwanie Polaków w każdym zespole było pierwszym zadaniem ówczesnych dziennikarzy gazety. „Bo kto, jeśli nie my o Polakach napiszemy” — mówiliśmy otwarcie na zebraniach produkcyjnych. Już 5 stycznia tego samego roku z artykułu „Cz. Żywuszek, zast. przewodniczącego szalczynkajskiego komitetu wykonawczego” dowiadujemy się, że w rejonie działa 8 domów kultury, 19 klubów-czytelni i 21 bibliotek. Księgozbiór wszystkich bibliotek wynosi blisko 100 tys. tomów. Przy bibliotece rejonowej utworzono 23 biblioteki objazdowe. Podajemy tę informację z roku 1960, by dzisiejsi pracownicy kultury mogli porównać z obecną statystyką dotyczącą klubów i bibliotek rejonowych.

Trzutydziecny — 9 kwietnia 1963 roku

Autorzy korespondencji „Śladami pierwszych czytelników” zahaczyli o Podbrodzie:

„W Podbrodziu słońce przygrzewa jak wszędzie, ale tutaj wita wiosnę szczególnie radośnie. Miasto znajduje się jakby na skrzyżowaniu dwóch epok — przeszłości i przyszłości. Przeszłość to drewniane chałupki, ciche prawie wiejskie uliczki. Przyszłość to miasto murowane, wielopiętrowe, przemysłowe, tętniące wartkim życiem...”

Cel naszej podróży do Podbrodzia był tym razem niezwykle — chcieliśmy się bliżej zapoznać z naszymi pierwszymi czytelnikami, stałymi prenumeratorem naszego pisma. Minęło przecież dziesięć lat, gdy wzięli do rąk pierwszy numer gazety wydany w ich ojczystym języku... Co w ciągu tych lat przeżyli? Pierwszą znajomość zawarliśmy z listonoszem Stefanią Pomiećko. Przy jej pomocy udało się nam znaleźć pierwszego prenumeratora naszego pisma w Podbrodziu — Tomasza Kurkowskiego...”

Autorzy wymieniają nazwiska innych naszych czytelników z Podbrodzia — Stanisław Wojnicki, Romuald Wołęjszo, Franciszek Barkowski i szeregu innych. Los każdego z nich — to los naszego rodaka z Wileńszczyzny. Może są nadal naszymi czytelnikami? Każdy czytelnik dla gazety naszej jest najważniejszym skarbem. Przysłuchujemy się jego troskom przez ponad 50 lat swego istnienia. I do dziś mamy tych najdawniejszych najwierniejszych czytelników. Takich jak Leonarda Maracz, jak rodziny Rynkiewiczów, Przyszlaków, Bajków czy też Pileckich, Wołodków albo Walentynowiczów, jak nasz ziomek dziś mieszkający w Australii Tadeusz Żukowski, fundator nagród dla najlepszych uczniów szkoły polskiej, jak nauczyciele szkół polskich, którzy jednocześnie są naszymi korespondentami.

Bynajmniej nie liczba prenumeratorów gazety świadczy o jej poczytności, gdyż wiemy, że jeden egzemplarz wędruje z rąk do rąk, z domu do domu. Mamy więc okazję gorąco podziękować każdemu, kto zachował do gazety sentyment i sympatię.

Czterotydziecny — 10 lutego 1966 roku

Numer ten nie wyróżnia się

większą atrakcyjnością. Już narodziły się stałe rubryki, jak „Ulica, kierowca, przechodzień”, która niemal co roku była nagradzana przez Państwową Inspekcję Drogową Litwy, jak „Migawki Warszawskie”, która była źródłem wiedzy o Polsce — państwie sąsiednim, a tak dalekim w tamtych czasach. Widzimy całą stronę Lektorium „Wiedza”, opracowywaną przez społeczną radę naukową. Stałym korespondentem tej rubryki był dr Medard Czobot, dziś sygnatariusz Aktu Niepodległości Litwy, który w tym numerze mówi o zdrowotnych zaletach wody mineralnej.

Medard Czobot i jego żona Marta, lekarz ginekolog, byli stałymi pomocnikami w tworzeniu gazety. Pan Medard był też jednym z założycieli i pierwszym prezesem Klubu Interesujących Spotkań przy redakcji, gdzie byli zapraszani najciekawszy ludzie ze świata nauki, sztuki i literatury z Litwy, Polski, Rosji, Ukrainy.

Pod rubryką „Z tobą i o tobie, młodzieży” młody nauczyciel Szkoły Średniej nr 26 w Nowej Wilejce Jan Mincewicz pisze o znaczeniu muzyki w życiu młodzieży na podstawie ankiety, którą opracował dla uczniów klas starszych.

Ten niegdyś młody nauczyciel, to dzisiejszy poseł na Sejm Jan Mincewicz, wielce zaangażowany w sprawy szkolnictwa polskiego na Litwie, sprawy funkcjonowania społeczności polskiej. Umiłowanie muzyki towarzyszy mu przez całe życie, o czym świadczy wysokiej klasy zespół polski „Wileńszczyzna”, którego jest założycielem i kierownikiem. W dawnych czasach poprzez gazetę upowszechniał swoje pieśni, które w latach późniejszych stały się hymnem Polaków. Jan Mincewicz w plebiscycie Czytelników „Kuriera Wileńskiego” jest zawsze w pierwszej dziesiątce najbardziej zasłużonych Polaków, a w roku 1998 został zdobywcą zaszczytnego miana Polaka Roku.

Pięcotydziecny — 3 czerwca 1969 roku

Wydanie jubileuszowego numeru minęło również bez rozgłosu — był poświęcony Dniowi Obrony

Dziecka. Mimo to gazeta przedstawia polską szkołę rolniczą, która wtedy nazywała się Agrozoo Technikum w Białej Wace, jak też Szkołę Pedagogiczną w Nowej Wilejce, która również w tamtych latach miała jeszcze grupy polskie.

W tym też numerze — o tragedii wsi Pircziupis, bowiem minęło wówczas 25 lat od dnia gdy została spalona. Dziennik pisze: „Spalono tę wieś żywcem — razem z tymi, którzy musieli żyć i z tymi, którzy mieli się narodzić”. W tym też dniu został odsłonięty pomnik bolejącej nad nieszczęściem Matki. Przetwał do dziś.

Sześciotydziecny — 12 września 1972 roku

„Jeszcze jeden most jak gdyby klamrą spiął brzegi Wilii, łącząc nową dzielnicę Żirmunai z Wałakampiai. Wczoraj rozpoczęły się próby statyczne i dynamiczne tego obiektu. W ramach próby statycznych 25 ciężarówek o wadze 18 ton każda uszeregowano na jego nawierzchni, obciążając najbardziej niebezpieczne miejsca... Most w Wałakampiai połączy nie tylko dzielnice mieszkaniowe prawego i lewego brzegu Wilii. Po jego otwarciu potok samochodów jadący z Szosy Niemenczyńskiej w stronę Moletai, Ukmerge, Kaunasu i w innym kierunku ominie ulicę Antokolską oraz inne przeładowane arterie śródmieścia... Długość mostu wynosi 342 metry i jest najdłuższy nie tylko w stolicy Litwy, ale też w całej republice” — pisze Napoleon Duda, kierownik działu budowy mostów i dróg Wileńskiego Komitetu Wykonawczego (tak się kiedyś nazywał dzisiejszy samorząd miasta).

Pan Duda był stałym informatorem gazety o nowinach wileńskich. W wielu przypadkach stawał w obronie zabytków miasta, zagrożonych ze strony władz partyjnych. Między innymi również w sprawie drogi, która miała przebiegać między Starą i Nową Rosą, o czym dziś czytelnicy znajdą szerzej w gazecie.

Sprawy Wilna, jego nieprzemijającego piękna, zabytków, problemów zawsze były i są oczkiem w głowie gazety. Rubryka „Wilnius — miastem wysokiej kultury” przetrwała kilkadziesiąt lat. Obecna cotygodniowa „Stolica” jest pozycją stałą i bardzo poczytną.

Siedmioletni — 28 grudnia 1975 roku

„Co roku tradycyjnie w grudniu Polski Zespół Dramatyczny przy Wileńskim Pałacu Kultury Kolejarzy oferuje widzowi nową premierę. Jest to sztuka dramatopisarza polskiego Skowrońskiego „W czepku urodzeni” — pisze gazeta. Ten numer milowy nie był bogaty w polskie sprawy.

Natomiast sprawy amatorskich zespołów polskich przez wszystkie lata gazeta uważała i nadal uważa za jedne z najważniejszych.

Okaż serce, a życie czarno-białe nabierze koloru

Nie ma dzieci cudzych

Niniejszy numer jest tą szczególną okazją, kiedy możemy pozwolić sobie na odrobinę wspomnień. Oprócz innych bardzo ważnych spraw, naświetlonych w dzisiejszej gazecie, chciałoby się przypomnieć również o akcjach organizowanych przez „Kurier Wileński”, które były skierowane do dzieci. W jednych z nich dziennik wystąpił jako inicjator, w innych pełnił jedynie skromną rolę informatora czy patrona, solidaryzując się z tymi, którzy służą dobru dziecka.

Jednakże za każdym razem, kiedy tylko apelowano o pomoc dla dzieci, kiedy dziecko stawało się centrum uwagi naszego dziennikarskiego wysiłku, dla wszystkich stawało się jasne, iż inwestując nasze serca nawet życie czarno-białe może nabrać koloru. W ciągu tej długiej drogi, rozłożonej na dziesiątki, setki, tysiące numerów, zarówno pomyślnie jak i tragiczne losy bohaterów artykułów gazetowych nie tylko na wskroś przenikały serca ludzkie, czasami nawet do góry nogami przedstawiały życie osobiste pracowników redakcji, nadając mu nowego sensu.

Pilnie śledząc losy poszczególnych rodzin staramy się jednocześnie pokazać, że dla nas, zespołu redakcyjnego, nie tylko oddzielny fakt jest ważny. Liczy się każdy przeżyty dzień. Czerpiemy natchnienie do życia i twórczości w tych źródłach, których nam dostarcza życie naszych rodaków. Problemy, troski, radości, narodziny — to właśnie są te nasze tematy, które łączą nas z ludźmi. Wchodząc do domów w postaci gazety, możemy śmiało powiedzieć, że przeżyliśmy ten dzień wspólnie z wami. Nie zawsze gazeta jest w stanie zapobiec nieszczęściu, rozwiązać nurtujące ludzi problemy. Jednakże jeśli tylko jesteśmy w stanie to zrobić — robimy bardzo chętnie. I trzeba przyznać, że czasem udaje się sprawić, by na smutnych twarzyczkach sierot pojawił się uśmiech...



Dzieci wychowujące się w domach opieki nie marzą o dostatku. Miłość, bezpieczeństwo i ciepło — tego właśnie potrzebują najbardziej. Dzięki pomyślnej akcji „Kuriera” i pomocy ludzi o wielkim sercu wychowankowie Szkoły-Internatu w Nowej Wilejce nr 3 dostali buty na zimę

„Fantazja” stała się jawą

Na wiosnę br. w Wilnie gościł Polski Cyrk „Fantazja”. Tradycją tej unikalnej załogi cyrkowej, złożonej z artystów Polski, Ukrainy, Niemiec, Węgier, Białorusi i Rosji jest wystawianie przedstawień dla wychowanków domów dziecka. Również goszcząc na Litwie cyrk „Fantazja” wyraził chęć wystawienia charytatywnego programu dla sierot. „Kurier Wileński” chętnie się zgodził na zamieszczenie reklam Polskiego Cyrku, w zamian za co redakcja otrzymała zaproszenia wstępu na przedstawienia cyrkowe. Do akcji „Kuriera” opartej na wspaniałomyślności ludzi cyrku z ogromnym zrozumieniem i życzliwością ustosunkował się samorząd rejonu solecznickiego, który uległ prośbie Antoniego Jankowskiego, dyrektora Domu Dziecka i Szkoły-Internatu w Solecznikach i wydzielił autokar na dowiezienie wychowanków sierocińca do Wilna. Wspólny wysiłek nie poszedł na marne. Podstawowy cel — sprawienie radości dzieciom pokrzywdzonym przez los i ich własnych rodziców — został osiągnięty.

— Gdy dowiedzieliśmy się, że jedziemy do Wilna do cyrku, dzieci dosłownie szalały z radości. Niektóre z nich po raz pierwszy trafiły nie tylko do cyrku, ale też do Wilna — mówiła po przedstawieniu Lilia Sokołowska, wychowawczyni Domu Dziecka w Solecznikach.

Natomiast Regina Bućko, wychowawczyni 46 dzieci ze Szkoły-Internatu w Solecznikach, podsumowała pobyt w Wilnie w następujący sposób: „Dziękuję Bogu i organizatorom akcji za ten prezent dla dzieci. Przecież one nawet nie marzyły, że na własne oczy zobaczą takie cuda!”

Dzięki wieloletniej współpracy „Kuriera Wileńskiego” i „Cyrku Bałtyckiego” (Baltijos cirkas) w końcu sierpnia br. 20 dzieciaków z Domu Dziecka, mieszczącego się przy ulicy Grybo na Antokolu w Wilnie, wraz ze swoimi opiekunami podziwiali popisy mistrzów cyrku z Moskwy. Również i tym razem była to wspaniała akcja, która maluchom dostarczyła wielu niezapomnianych wrażeń.

Wsparcie pod patronatem dziennika

Pomoc dziennika dla domów opieki nad dziećmi pozbawionymi opieki rodzicielskiej od zawsze była żywotną tradycją dziennika, wyrastającą jeszcze z epoki „Czerwonego Sztandaru”, kiedy to pod szczególną opieką gazety był jedyny na ten czas na Litwie sierociniec dla polskich dzieci w Podbrodziu. Wieloletni pracownicy gazety wspominają, że dzięki dziennikowi na początku lat 80. do Podbrodzia udało się sprowadzić polskie spółki „Budimex” i PKZ. Polscy budowniczowie dokonali kompleksowego remontu mocno zaniedbanego budynku sierocińca, a Polacy z Macierzy pomagali jak kto mógł. Przesyłali zasłony, inne bardzo pożądane przedmioty wyposażenia. Dzisiejszy Dom Opieki dla Dzieci też nie jest zapomniany przez ludzi.

Zimą tego roku już po raz drugi na Litwie gościł Zespół Ludowy z Dębicy „Morsy”. Goście przybyli na specjalne zaproszenie „Kuriera Wileńskiego” do sierocińca, zamieszkiwanego przez blisko 200 dzieci, przyjechali nie z pustymi rękami. Przywieźli całe wory darów: odzieży, słodyczy, które zostały rozdane potrzebującym dzieciom.

Odwiedziny zespołu z Polski zbiegły się z zakończeniem Wileńskiej Karnawałowej Akcji Charytatywnej „Darujmy Uśmiechy”, zorganizowanej przez komitet społeczny, w skład którego wchodzi członkowie Klubu Polaków „Prolibera” i Forum Współpracy Litwy, Polski i Unii Europejskiej „Integra”, a objętej patronatem „Kuriera” i Radia Znad Wilii. W ramach akcji zorganizowano dwa koncerty w Wilnie oraz jeden w Podbrodziu, podczas których zebrano ponad 5 tys. litów na zakup kompletów bielizny pościelowej dla wychowanków sierocińca podbrodzkiego.

Rok wcześniej datki Wileńskiej Karnawałowej Akcji Charytatywnej „Darujmy Uśmiechy”, zebrane podczas maratonu koncertów charytatywnych, pozwoliły na to, by wesprzeć Dom Opieki w Solecznikach. W starym budynku marzły maleńkie dzieci, a więc za pieniądze ofiarowane przez ludzi dobrej woli w sypialniach dla najmłodszych wychowanków solecznickiego domu wymieniono 13 okien. W każdym przypadku dziennik był wiernym kronikarzem wydarzenia, prowadzącego do celu nadrzędnego — okazania serca, wyrażonego konkretną pomocą finansową dla ludzi potrzebujących takiego wsparcia. Często o takich ludziach informowali nas czytelnicy, my zaś nie mieliśmy prawa pozostawać głuchymi na ostre sygnały. Szeroko zakrojona akcja „znoszenia” darów dla małego Pawełka (rok 1999) kolejny raz przekonała wszystkich, że jesteśmy razem na dobre i złe.

Buty na zimę od rodaków z Polski

Inicjatywy pracowników redakcji dotyczące jakiegokolwiek pomocy potrzebującym zawsze były popierane przez kierownictwo gazety. Tak na przykład idea koleżanki redakcyjnej Julitty Tryk — rozdanie kalendarzy dla dzieci w domach opieki — przerosła we wspaniałą akcję w dniu św. Mikołaja. Podopieczni Domu Dziecka w Nowej Wilejce oraz chore maleństwa przebywające w grudniu 1999 roku w szpitalu dla dzieci w Santoryszkach dostały nie tylko kalendarze, ale też słodycze z rąk samego św. Mikołaja, a propos również pracownika redakcji — Zbigniewa Markowicza.

— Takie „szpitalne” akcje były czymś nowym dla personelu medycznego. Ale stopniowo ich zaskoczenie przerosło w zachwyt. Aktywność chorych dzieciaków, ich wierszyki i piosenki na długo zapadły w moją pamięć — wspomina pani Julitta.

Wystarczyło na łamy rzucić hasło z prośbą o pomoc dla dzieci, by pomieszczenia redakcyjne przekształcały się w magazyn zabawek, obuwia, ubrania...



Maleństwa z Domu Dziecka, mieszczącego się przy ulicy Grybo na Antokolu w Wilnie, zaprzyjaźniły się z niedźwiedziem himalajskim, jednym z głównych „aktorów” cyrku moskiewskiego, który dla dzieci tańczył nie dla beczki miodu

Akcje bożonarodzeniowe, zawsze popierane przez instytucje polskie na Litwie i osoby współdziałające, zawsze były udane i serdeczne, bo przychodziły tam, gdzie były najbardziej oczekiwane. W jednym z rozmów przeprowadzonych przez „Kurier Wileński” z dyrektorem Szkoły-Internatu w Nowej Wilejce nr 3 Mariją Milkevičienė, pani dyrektor skromnie napomknęła o potrzebach dzieci. A brakowało im nie tylko zabawek czy książeczek. Brakowało butów na zimę. Gazeta i znów zwróciła się do czytelników z apelem. I znów odezwało się wielu ludzi o wielkim sercu. Swoją pomoc zaoferował senator RP Józef Kuczyński. Znalaziono fabrykę obuwniczą w Polsce, która przysłała ponad 200 par bucików.

— Wszystkie dzieci dostały po jednej parze obuwia. Była to nieoceniona pomoc dla naszej placówki, dla naszych dzieci — po czterech latach ocenia pani Marija.

Nigdy nie bądź obojętny!

Wrześniowa tragedia w Biesłanie w Osetii Północnej wstrząsnęła nie tylko Rosją. Do głębi poruszyła ludzi na całym świecie. Polacy Wileńszczyzny też nie pozostają obojętni wobec nieszczęścia, jakie sieje napawający zgrozą terroryzm. Na apel Komitetu Społecznego Wileńskiej Karnawałowej Akcji Charytatywnej „Darujmy Uśmiechy”



Na Mikołaja chore dzieci, przebywające w szpitalu, dostały nie tylko kalendarze, ale też słodycze z rąk samego św. Mikołaja, a propos pracownika redakcji

— „Biesłan 2004” — ogłoszony przez media polskojęzyczne na Litwie, w tym również „Kurier”, który i tę akcję objął swoim patronatem, odezwało się wiele wrażliwych i dobrych serc. Jak nas poinformował Stanisław Tarasiewicz, koordynator akcji, akcja „Biesłan 2004” została sfinalizowana, a blisko 8 747 litów za pośrednictwem Polskiej Akcji Humanitarnej trafi do Biesłanu. Środki ofiarowane przez uczniów i nauczycieli polskich szkół na Litwie, ludzi dobrej woli zostaną wykorzystane jako cegiełka w budowie Centrum Rehabilitacji Psychologicznej w Biesłanie. Nie sposób jest jednym artykułem gazetowym podsumować wszystkich akcji i inicjatyw, które naszych Czytelników często pozostawiały sam na sam z własnym sumieniem i wrażliwością. Być może dzisiaj zostały pominięte te chwile, które jak najbardziej zasługiwałyby na przypomnienie. Ale pozostawmy je naszej wzajemnej pamięci. Cieszymy się, że w ciągu długich lat nasz Czytelnik rozumiał, że jesteśmy kimś z kim można podzielić się nie tylko swoimi troskami. Swoją radością także. Ten kto ma dzieci, wie, czym jest radość. Od sześciu lat „Kurier Wileński” organizuje konkurs fotograficzny „Twoje dziecko w obiektywie”. W tym konkursie jesteśmy tylko pośrednikiem, który udziela łam szczęśliwym rodzicom, dziadkom... żeby mogli się podzielić ze wszystkimi swą radością.

Irena Mikulewicz
Fot. Marian Paluszkiwicz



Wasza Pucutka

**NIESPODZIANKA! Dzieńdoberek!**

Czyż nie jesteście mile zaskoczeni?! A jednak potrafimy przyjemnie zaskoczyć swoich najmilszych Czytelników, bo myślę, nasza stroniczka, którą pomagacie mi tworzyć, jest fantastyczna i dlatego najlepsza! Otóż jestem dziś razem z Wami, bo mamy wyjątkowy dzień. Może, nie tyle dzień, co numer gazety „Kurier Wileński”. Mienimy się dziś kolorami, bo to nasz i Wasz PIĘTNASTOTYSIĘCZNY numer! Fajowo, prawda?!

JUBILEUSZ – wspaniała rzecz!

To zawsze niezapomniany dzień dla kogoś osoby, rodziny, miasta, narodu lub całego świata. Są różne jubileusze: 100 lat naszej prababki, 50. rocznica ślubu naszych rodziców, 25-lecie mojego brata, 10 lat pracy naszego zespołu, 300 lat powstania naszego miasta, 1000-lecie ukończenia wojny. Tak można wymieniać w nieskończoność. Nie sposób wymienić wszystkich okazji, które nazywamy jubileuszami.



Najczęściej są to daty tak zwane okrągłe.

„Kurier Wileński” wydał dziś swój 15-tysięczny numer, w ubiegłym roku hucznie świętowaliśmy 50-lecie istnienia. Los pewnie tak chciał, że POCOPOTEK też ma swój jubileusz!!! Tak, tak, moi kochani, niby tak niedawno, prawie, że przedwczoraj, no, może trochę kłamię, ale na pewno nie dawniej niż 5 lat!!!!

Niewiarygodne, a jednak prawda. Jestem z Wami już od pięciu długich, a zarazem krótkich lat. Kiedy zaczynałam szykować ten numer, aż się sama wystraszyłam, że to już tyle czasu minęło, odkąd napisałam do was pierwsze słowa i zaprosiłam na środowe spotkania. Pamiętacie?

Ojej! Ile różnych, najprzeróżniejszych spraw wspólnie omówiliśmy. Chciałam to policzyć i przypomnieć, ale po przejrzaniu naszych „POCKÓW” (tak je nazywam, a Wy?) tylko za jeden rok (wycinam, zbieram każdy numer), zrozumiałam, że to niemożliwe, bo zajęłoby to cały „Kurier”, a nie tylko stroniczkę. To niesamowite, ile miłych, dobrych i pięknych słów od Was słyszałam i napisaliście w swoich listach!!! A nasze konkursy, wspólne zabawy w McDonalds'ie, na „Wyspie Figlarzy”, Święty Mikołaj z prezentami od „Kuriera”... 5 lat historii „Pocopotka” – to dużo, a co dopiero 15 tysięcy numerów gazety!!! A żeby wspólnie nam się dobrze powodziło jeszcze przez wiele, wiele, lat, życzymy „Kurierowi Wileńskiemu” jak najdłuższego żywota (a my przy tym skorzystamy)!

PRZESKAKIWANKA

Zaczynając od litery J i przeskakując zawsze o tę samą liczbę pól, zgodnie z ruchem wskazówek zegara, odczytajcie rozwiązanie.

**Weselne zdjęcia**

6-letni Daniel kartkuje album rodzinny. Najbardziej się przygląda dużym, weselnym zdjęciom. Ogląda i mruczy pod nosem:

- Te pamiętam, te pamiętam...
- Co tam takiego, synku?
- woła z kuchni mama.
- No, wszystkie wesela pamiętam... i te cioci Jadzi, i te wujka Tomka... Ale waszego
- absolutnie nie pamiętam!

Nadesłała Weronika Ł. z Niemenczyna

WIERZYĆ – NIE WIERZYĆ?

Od dawien dawna ludzie wierzyli w różne przesady i starając się wytłumaczyć sobie niektóre rzeczy wymyślali sposoby, żeby czegoś się dowiedzieć. Oto kilka starych magicznych sposobów, które pomogą Wam uniknąć nieporozumień i kłopotów:

Wietrzne dzwoneczki – zawieszona koło drzwi lub okna odstrasza złe moce. Zawieszona nad łóżkiem odpędza złe sny.

Jemioła – powieście nad miejscem, gdzie często przebywacie, trzy pęczki po trzy gałązki jemioły – chronią przed złymi ludźmi.

Wahadełko – weźcie do ręki wahadełko albo złotą obrączkę (mamy) na nitce. Starajcie się aby wisiała bez ruchu. Jeśli zacznie kołysać się w stronę stojącej naprzeciwko Was osoby – możecie się z nią zaprzyjaźnić. Jeśli kołysze się w poprzek – uważajcie.

LABIRYNT Z ZAGADKĄ

Ż	Y	W	M	I	C	H
	A	A				O
A	O	P	G	Ł	F	D
S	U	D	I	P	I	Z
Z	K	A	Z	I	O	E
E	C	Z	O	L	T	S
R	J	I	S	E		I
D	E	I	M	E	G	Ę
Z	K	L	M			
Y	D	R	Z	E	W	A

Przechodząc labirynt od litery Ż do I odczytajcie po drodze hasło - zagadkę. Rozwiązanie sami dorysujcie na ilustracji obok.

ZNAJDŹ RÓŻNICE

Przyjrzyjcie się uważnie tym podobnie wyglądającym rysunkom i znajdźcie 7 szczegółów, którymi się różnią.

Po Wileńszczyźnie bliższej i dalszej

W Barwaniszkach, wsi magicznej



Z Traktu Batorowego, za Szumskiem, tuż przed przejściem granicznym, skręcić należy w prawo. Drogowskaz informuje, że do Windziun jest stąd 7 kilometrów. Barwaniszki leżą mniej więcej w połowie drogi, po prawej. Słownik Geograficzny wioseczki tej nie wymienia: kiedy był układany (koniec XIX — początek XX wieku) miejscowość niczym szczególnym się nie wyróżniała.

Czymś specjalnym w wyglądzie zewnętrznym nie mogą się Barwaniszki pochwalić również dziś. Drewniane i murowane chatki sprzed i powojnia, w budynku byłej szkoły, zamkniętej w 1977 r., dom prywatny. Wieś uboga w dostatek materialny i osobliwości architektoniczne. Bogata natomiast w ludzi, którzy z tych stron i okolic się wywodzą.

Polanki Komarowej

O sąsiednich Polankach Słownik Geograficzny (1887) donosi: „Wieś, powiat wileński, w 5 okręgu policyjnym, gmina, okręg wiejski i dobra Szumsk, o 1 wiorstę od gminy a 27 wiorst od Wilna, ma 9 domów, 116 mieszkańców, w tej liczbie 33 prawosławnych i 83 katolików (54 dusze rewizyjne); własność generała Łabyncewa”.

Generał od infanterii Łabynczew wykazał się gorliwością „w usmirenii polskiego miatieża” i w nagrodę dostał od cara batuszki Polanki.

Później majątek przeszedł w ręce Komarów — rodziny rozgałęzionej dość szeroko po Wileńszczyźnie. Ostatnia właścicielka, Elżbieta Komarowa, miała ambicję, by wszystkie budynki w majątku były murowane. Zamierzenie to realizowała konsekwentnie i dziś tylko dziwić się można, w jaki sposób majstrowie dzwigali ogromne ciosane głązy, kładąc je w fundamenty i ściany

młyna, obór, stajni i stodół. Nowy ustrój kolchozowy skrzętnie z solidnych zabudowań skorzystał, zostały podciągnięte wwyż murem ceglany, dachy pokryte łupkiem. Ustrój padł, budynki, kamienno-ceglane, stoją. Co będzie z nimi za nowego ustroju? Czy je spożytkuje, dodając nowe elementy wystroju i konstrukcji, czy też skaże na ruinę i zniszczenie? Na razie pałacy i zabudowania gospodarcze jeszcze się trzymają.

Elżbieta Komarowa zmarła tuż po wojnie. Pochowana jest na cmentarzu w Szumsku. Nagrobku kamiennego nie ma. Tylko metalowy krzyż.

Nauczycielskie wspomnienia

Po Barwaniszkach i okolicach chodzimy i jeździmy z Wiktoria Kazimiera Żołnierowicz, emerytowaną nauczycielką. Pracę w tych stronach rozpoczęła w 1946 r., ucząc najpierw rok w progimnazjum w Kowalczukach. Od 1947 r., całych 30 lat, aż do 1977 r., do zamknięcia szkoły, pracowała w Windzińskiej Szkole Początkowej. Potem jeszcze 10 lat w Szumsku.

Szkoła tylko z nazwy była windzińska. Mieściła się w różnych domach prywatnych w różnych miejscowościach: przed wojną u Wincentego Kukołowicza w Barwaniszkach, u Józefa Kukołowicza w Wielkich Miednikach, na kolonii za Barwaniszkami u Stanisława Rodzia, w pierwszych latach powojennych u Apolonii i Andrzeja Szafranów, też na kolonii, między Barwaniszkami a Windziunami. Od 1949 r. i do końca istnienia za siedzibę miała szkołka dom Jana Ancewicza, który wyjechał z rodziną do Polski, już w samych Barwaniszkach.

Pani Wiktoria wspomina:

— Przyjechałam do Barwaniszek w październiku 1947 r. Kierowniczką szkoły w owym czasie była Olga Michajłowa. Uczono po rosyjsku. Od 1951 r. wprowadzono jako przedmiot język polski. Od 1953 r. szkoła z rosyjskim językiem wykładowym przekształcała się w polską. W 1949 r. objełam kierownictwo szkołą.

W 1947 r. w szkole uczyło się około 120 dzieci. Pracowaliśmy w dwie zmiany. Mieliśmy kilka lamp naftowych. Często w szkole było ciemno i zimno. Ubrani byliśmy



Pałacyk w Polankach jeszcze się trzyma. Jak długo?

Fot. autor

ko to w co, byle ciepło: kożuchy, na ramionach wielkie wełniane chusty, na nogach wojłoki. Jesienią, do mrozów, i wiosną, po zejściu śniegu, uczniowie chodzili boso. Rok szkolny zaczynał się od Wszystkich Świętych, gdy kończyły się prace w polu, i trwał do końca kwietnia, gdy rozpoczynały się sezonowe prace wiosenne.

Byłam nauczycielką pierwszej klasy. Dla 52 uczniów miałam dwa elementarze. Brakowało kredy, pisaliśmy nawet świeconą. Jak wyglądała nauka z dwóch elementarzy? Pisałam litery na tablicy, a uczniowie przepisywali je do zeszytów. Drugi elementarz był wydany dla ucznia mieszkającego w Windziunach (była to największa wieś w gminie). Korzystali z niego wszyscy chętni.

Do szkoły windzińskiej uczęszczały dzieci z Polanek, Barwaniszek, Wielkich Miednik, Kiemian, Podgajów, Windziun, Rymuń i Koziolowych Miednik (dwie ostatnie wsie obecnie należą do Białorusi).

Szkoła przestała działać w 1977 r. Uczyło się wtenczas 28 dzieci. Do Windziun zaczął dojeżdżać autobus i uczniowie mogli uczyć się w szumskiej szkole. Razem ze swoimi wychowankami przeniosłam się do Szumsk i ja, gdzie przepracowałam jeszcze 10 lat.

Materiał w komputerze

Pani Wiktoria swobodnie włada czterema językami: prócz polskiego, rosyjskim, białoruskim i niemieckim. W każdym z nich sypie przypowieściami, powiedzonkami, anegdotami, recytuje wiersze. Heine, Goethe, Puszkina, Lermontow, pisarze białoruscy. Na pytanie, kim się czuje najbardziej, odpowiada nieoczekiwanie, że jednak Niemką. Po babce, z domu Heim. A Heim po niemiecku to właśnie dom rodzinny, rodowe gniazdo. Tęskni za tymi rodzinnymi stronami w Turynii, gdzie ma bliskich krewnych. Chętnie by tam pojechała, ale już chyba z Barwaniszek się nie ruszy.

Jeździ za to często do Mohylewa, gdzie przyszła na świat. Za każdym razem wybiera coś ze starych pamiątek i odwozi do tamtejszego muzeum, oddaje w darze. A pamiątek, i to wartościowych, ma sporo. Po dziadkach, po rodzicach. Przechowywała listy ojca, który w młodości służył w car-

skiej marynarce wojennej, papiery rodzinne, dokumenty. I mnóstwo zdjęć, nawet z XIX wieku.

Dom pełen jest książek. Znaczna część księgozbioru to literatura historyczna, opisy różnych zakątków Wileńszczyzny, po tej i tamtej stronie obecnej granicy. Bo była — i nadal jest — pani Wiktoria zapalonym krajoznawcą. W szumskiej szkole została po niej bogata ekspozycja obrazująca bogatą przeszłość tej miejscowości. We wcześniejszych latach, kiedy jeszcze krajoznawstwo było w łasce u władz oświatowych, należała do czołowych krajoznawców nie tylko wileńskiego rejonu.

Dziś krajoznawstwo przestało być modne. Stosunek do materialnych śladów przeszłości zmienił się zdecydowanie na gorszy. Jakis czas temu odkryła i opisała w prasie kurhan w okolicach Szumsk. Wkrótce został rozkopany, splądrowany. Archeolodzy nie mają funduszy na poważne badania naukowe. Pracują za to wandale, odkopywane w kurhanach rzeczy sprzedając na Zachód.

Pani Wiktoria przymierza się do spisania swoich wspomnień. Żartuje, że ma je wszystkie w osobistym komputerze, czyli w głowie. Ma nadzieję, że komputer ten jeszcze jej dłuższy czas niezawodnie posłuży.

Biała magia

Twierdzi pani Wiktoria, że po tym, jak dwa razy o włos otarła się o śmierć, zyskała dar innego niż dotychczas widzenia świata. Potrafi na pierwszy rzut oka odróżnić człowieka dobrego od złego. Panuje nad swoim

organizmem: potrafi zasnąć w kilka chwil. Już chce tę umiejętność zademonstrować, ale odprowadzam rozmówczynię od tego zamiaru: co będę sam przez godzinę robił? Odmawiam też, kiedy proponuje, że uspi mnie. Gdybym się okazał podatny na hipnozę, widok mógłby być zabawny. Jeśli nie, opinia hipnotyzerki doznałaby uszczerbku.

Są w okolicach Barwaniszek zamawiaczki i z ich usług wielu tu korzysta. Ale są też i ludzie, którym nieobca jest czarna magia. Takich lepiej obchodzić z daleka. Wiele potrafią naszkodzić rzucając kłątwy. Choć w ostatecznym rachunku wszystkie obracają się później przeciwko nim samym. Przeważnie w trzecim pokoleniu, choć powracająca kłątwa działa nawet do dziewiątego pokolenia. Za złe uczynki przodków los rozlicza potomnych. Nie życzy ludziom złe w żadnym przypadku. Okazywać życzliwość, pomoc, wsparcie, nie żałować dobrego słowa — taka jest, zdaniem pani Wiktorii, istota białej magii. Może i jest, choć wydaje się, że są to po prostu cechy zwykłego porządnego człowieka. Zresztą, kto chce, niech to nazywa magią.

Ludzie z tych stron

Mają Barwaniszki swoją błogosławioną — siostrę nazaretankę Rajmundę, imię świeckie Anna Kukołowicz. Urodziła się w tej wsi w 1892 r., 1 sierpnia 1943 r. rozstrzelana przez Niemców, wraz z dziesięcioma innymi siostrami tego zakonu, pod Nowogródkiem. Siostry oddały się dobrowolnie na śmierć, w zamian za uwolnienie innych zakładników. W 2000 r. siostry zostały beatyfikowane.

Z tych stron wywodzi się urodzony w 1910 r. Lew Kaltenbergh, żołnierz Września, w latach wojny uczestnik ruchu partyzanckiego w Jugosławii, po wojnie pisarz, autor kilkudziesięciu książek.

Stąd pochodzi też inny słynny pisarz i historyk Adam Maldzis, piszący historię Wileńszczyzny po stronie i w państwie białoruskim.

Związany jest z Ziemią Szumską również Paweł Jocz (rok urodzenia 1943) — rysownik i rzeźbiarz mieszkający obecnie we Francji.

Zostaje mieć nadzieję, że również przyszłe lata pozwolą na kontynuowanie listy ludzi niepospolitych stąd się wywodzących.

Jan Sienkiewicz



Wiktoria Żołnierowicz w gronie uczniów, Barwaniszki, 1977 r.

Fot. archiwum



Twórcza na tle swego dzieła — wystawy krajoznawczej w bibliotece szkoły w Szumsku, 1998 r.

Fot. archiwum

Właściciel wygrał proces sądowy o ziemię z okręgiem wileńskim

Zwycięstwo w środku Europy

Spory, jakie rozgorzały wokół 3,29 ha gruntów, znajdujących się w podwileńskich Bernatach, a należących do rodziny Stankiewiczów, zakończyły się pomyślnie dla tej rodziny. Sąd odrzucił roszczenia administracji okręgu wileńskiego o unieważnienie prawa własności do ziemi, przyznanego 20 stycznia 2003 r. 82-letniej Stanisławie Stankiewiczowej (z domu Andruszkiewicz).

Władze okręgu wszczęły proces sądowy z tego powodu, że owe 3,29 ha znajdują się na terytorium Geograficznego Centrum Europy, chronionego przez państwo jako rezerwat przyrody.

„Chroń, synu, ojcowiznę!”

W reportażu pt. „Wojna w środku Europy” pisaliśmy o perypetiach Stankiewiczów, dzielnie broniących swojej własności. Trudy procesowania się padły na Zygmunta Stankiewicza, syna pani Stanisławy, na którego starszka przepisała ziemię, nakazując przy tym: „Chroń, synu, ojcowiznę, jak potrafisz!”.

Dawniejsze Bernaty — zaciszna wieś — jakże dalekie były od Wilna i tym bardziej od rozgłosu, jakiego doczekały się obecnie, na początku XXI wieku. Zamieszkały tu przed wojną Władysław Andruszkiewicz, ojciec Stanisławy Stankiewicz, a dziadek Zygmunta, początkowo gospodarował na 10 ha. Pani Stanisława opowiadała, że w roku 1938 ojciec dokupił w sąsiedztwie jeszcze 12 ha ziemi. Jednak Stanisława odzyskała zaledwie ponad trzy. I te chciała jej zabrać. Tylko dzięki uporowi syna, jego docieklivości i wielkim wysiłkom nie doszło do tego.

Czy Zygmunt, gdy już trwogi, przeżycia i procesy sądowe ma za sobą, odczuwa satysfakcję, że jest właścicielem gruntów pod górą bernacką, na terenie Centrum Europy?

— Jakoż inaczej?! Przecież to nasza prawdziwa ojcowizna. A że teraz w samym centrum Europy? To jest swoista rekompensata za te włączenie się po



Efektowną różę wiatrów wykonano tuż przed 1 maja

sądach. Tylko nie jestem pewien, czy kolejne władze administracji okręgu nie zakręcą jeszcze jednej karuzeli sądowej — mówił z rozgoryczeniem właściciel „centralno-europejskiej” ziemi, gdzie nie wolno nie tylko domku zbudować, ale nawet orać i siać! Trudno, nic się nie poradzi — teren strzeżony. Co prawda, pewien dowcipny sąsiad doradzał mu: „Kup, panie, stado owiec i wypasaj na swoich wzgórzach. A turystom swetry i rękawice z wełny sprzedawaj!”.

Centy litewskie i certyfikat po polsku

Jak wiadomo, 1 maja, w dniu wejścia Litwy do Unii Europejskiej, na terenie Centrum Europy, na Placu Europy, odbywały się wielkie uroczystości. Plac jest niezwykle okazały. Niedawno odwiedziliśmy go ponownie. Miejsce przyciąga swym, żeby nie powiedzieć zbyt górnołotnie, majestatem. Głównym akcentem placu jest mozaika w kształcie róży wiatrów. Wskazuje kierunki świata. Na kierunku „West” (Zachód) ustawiono kolumnę dłuta mistrza rzeźby monumentalnej Gediminas Jakubonisa, zwieńczoną 12 złotymi gwiazdkami, symbolizującymi 12 państw, które 1 maja wspólnie z Litwą weszły do rodziny europejskiej.

Na pobliskim wzgórzu cisza i spokój. Warkot silnika — odjechała wycieczka — autokar z dziećmi z Wilna. Przeszliśmy przez romantyczny drewniany mostek i zaraz ujrzyliśmy przed sobą pamiątkowy głaz... usypany centami litewskimi. Turyści pozostawiają drobne monety (najczęściej jednocentowe) z życzeniami, aby powrócić tu jeszcze.

W nowym, drewnianym domku poznajemy Erykę, pracowniczkę centrum, która wita i pilotuje wycieczki. Za 5 litów turyści mogą nabyć pamiątkowy certyfikat, potwierdzający fakt pobytu w geograficznym centrum Europy. Jest wydany w 6 językach. Pani Eryka wręczyła „Kurierowi” gratisowo dokument z datą 13 października napisany po polsku. W tym właśnie dniu odwiedziliśmy Centrum Europy, a także wsie Bernaty i Girija.

W byłym folwarku Michała Tyszkiewicza, a do niedawna dość gęsto zabudowanej wsi Girija, jak okiem sięgnąć ciągną się równe, zasiane niską trawą pola ze specjalnymi oznakowaniami. Nieco dalej nowiutki budynek z tak modnych obecnie bierwion. Mieści się w nim duża kawiarnia oraz biuro spółki użyteczności publicznej „Centralny Klub Golfowy Europy”, który założyli Szwedzi wspólnie z Estończykami i Rosjanami oraz miejscowymi biznesmenami Litwinami.

Mieszkańcy sąsiednich wsi różnie mówią o wykupieniu tych 80 hektarów „pod golf”... — Ktoś wam bzdur naopowiadał?! — oburzył się dyrektor spółki Jewgienij Szlepiow. — Wykupiliśmy działki u wszystkich miejscowych mieszkańców po cenach rynkowych, ponadto zakupiliśmy im nowe zagrody w Purnuszkach — informował. — Nikt nie został pokrzywdzony. Odwrotnie, ludzie dotychczas dziękują, że dzięki naszej spółce zmieniło się na lepsze ich życie. Możecie ich odwiedzić, damy adresy, sami się przekonacie — gorąco zapewniał.

No, a być na polu golfowym i nie sprawdzić, jak się czują prawdziwi dżentelmeni, to grzech nie do zmania.

Ruszamy. Naszym przewodnikiem jest menedżer spółki Leonarda

Wirszylło, jak się okazało, czytelniczka „Kuriera”.

Muszę zaznaczyć, że tyle to już wiedzieliśmy — golf to gra sportowa, polegająca na podbijaniu zakrzywionym na końcu kijem małych piłeczek tak, aby trafiły do każdego z dołków rozmieszczonych na boisku. Niby proste, a spróbuj trafić! Oj, jak to trudno!

— Należy długo trenować — mówi pani Leonarda i zgrabnie podbija kijem białą piłeczkę, która natychmiast ląduje w dołku.

Jednorazowe wynajęcie kija (komplet składa się z 14!) kosztuje 5 Lt. Wynajęcie 40 piłeczek kosztuje 12 litów. Można szaleć i za darmo. Za 15 tys. euro zostaje się członkiem — udziałowcem klubu i przez całe życie gra się, ile chce — wyjaśniła pani Wirszylło.

Ceny na ziemię wzrosły

Całkiem inny klimat panuje za jeziorem i za piliakalnisem, czyli górą bernacką, we wsiach leżących w pobliżu szosy malackiej. Miejskowi mieszkańcy, najczęściej starszaki, siedzą tu w swoich starych chatkach, uprawiają ziemię, hodują prosiaki, trzymają po jednej krówce. Jak dowiedzieliśmy się w wydziale regulacji rolnych rejonu wileńskiego, większość wolnej ziemi w pobliskich Radziulach, Purnuszkach, jak też Bernatach i innych wsiach zwrócono pretendentom. Reszta należy do funduszu gruntów państwowych, bowiem na dużą przestrzeń rozciągnął się Krajobrazowy Rezerwat Centrum Europy.

Zaglądnęliśmy w Bernatach do siedziby Melanii Andruszkiewicz. Jest synową tego samego Władysława Andruszkiewicza, który posiadał przed wojną 22 ha ziemi.



Melania Andruszkiewicz z Bernat stwierdziła, że ojcowizna dopomogła jej synom i córkom „stanać na nogi”

Oprócz córki Stanisławy, o której wspomnieliśmy na wstępie, miał też syna Mieczysława.

Po śmierci Mieczysława ziemię otrzymała jego 70-letnia dziś żona Melania, która z kolei podzieliła ją między swoich 4 dzieci. Jak powiedziała pani Melania, ojcovska własność dopomogła jej synom i córkom „stanać na nogi”. Każdy z nich po sprzedaniu mógł sobie kupić większe mieszkanie, odnowić dom itd. Normalne ludzkie sprawy. Na pytanie „Kuriera”, jak się obecnie ceni ziemia w tej okolicy pani Mela tylko westchnęła:

— Tam, nad samym jeziorem — bardzo droga. Słyszałem, że po 5 000 tys. za ar, niby aż po pół miliona za hektar. Tu u nas, we wsi, też zdrożała — tłumaczyła kobieta. — Nie tak dawno sprzedawano po 500 litów za 1 ar, czyli po 50 tysięcy za hektar. Ech, może trochę moje dzieci pośpieszyły ze sprzedażą. No, ale teraz lżej im się żyje — pocieszyła się pani Melania.

Jadwiga Podmostko
Fot. Marian Paluszkiwicz



Ponad rok ciągnęła się wojna o ziemię w centrum Europy. Sprawiedliwości stało się zadość. Właściciel Zygmunt Stankiewicz dotychczas nie może uwierzyć w swoje zwycięstwo



Menedżer Leonarda Wirszylło zna tajemnice gry w golfa

Restytuowano działalność szkoły sportowej w rejonie wileńskim

Powstała i jest faktem

Od 20 września tego roku oficjalną działalność rozpoczęła Szkoła Sportowa Samorządu Rejonu Wileńskiego. Szkoła nie będzie posiadała jednego stałego pomieszczenia. Będzie funkcjonowała na bazie poszczególnych szkół rejonu, z których największymi ośrodkami szkoleniowymi mają być Niemenczyn i Rudomino. Grupy z poszczególnych dyscyplin sportowych będą działały także w Zujunach, Mejszagole, Podbrzeziu, Pogirach, Awieżeniach, Kowalczukach i Mickunach. Od Nowego Roku szkoła sportowa będzie posiadała własny budżet oscylujący w granicach ponad 300 tys. litów.

Od 16 sierpnia br. tymczasowo pełniącym obowiązki dyrektora Szkoły Sportowej Samorządu Rejonu Wileńskiego jest Marian Kaczanowski, znany nie tylko w rejonie entuzjasta i propagator sportu, w przeszłości wielokrotny mistrz kraju w biathlonie, a obecnie nauczyciel wf-u w szkole w Niemenczynie. Właśnie na niego spadł podstawowy ciężar prac organizacyjnych.

Stanąc na nogi

W rozmowie z „Kurierem” pełniący obowiązki dyrektora poinformował, że pod szyldem szkoły sportowej będzie działało 21 grup uzdolnionej sportowo młodzieży. Obecnie trwają prace związane z komplektacją grup, do których jest przyjmowana nastoletnia młodzież w wieku od 8 do 13 lat, poszukuje się dla niej wykwalifikowanej kadry trenerów. Obowiązkowym warunkiem możliwości podjęcia pracy w szkole sportowej jest wyższe wykształcenie w dziedzinie wychowania fizycznego lub posiadanie licencji trenera. Z tym, zdaniem Kaczanowskiego, są pewne kłopoty, ale nic na to nie poradzisz.

Podstawowymi ośrodkami,

gdzie będą prowadzone zajęcia z uzdolnioną sportowo młodzieżą, będą szkoły w Niemenczynie (koszykówka — chłopcy, piłka nożna — chłopcy i dziewczęta, tenis stołowy — chłopcy, w perspektywie planuje się grupy narciarskie i lekkiej atletyki); w Rudominie (koszykówka — chłopcy i dziewczęta, piłka nożna — chłopcy, hokej na trawie); w Zujunach (tenis stołowy, strzelanie); w Pogirach (siatkówka — chłopcy); w Awieżeniach (siatkówka — dziewczęta), w Mejszagole (piłka nożna — dziewczęta), w Podbrzeziu (lekka atletyka — dziewczęta), w Kowalczukach (piłka nożna — chłopcy), Mickuny (tenis stołowy — chłopcy).

— Nie obiecujemy gruszek na wierzbie, szkoła musi stanąć na nogi, odpowiednio zorganizować pracę, a znaczących osiągnięć i wyników spodziewamy się po 3-4 latach pracy — rozważał dyrektor SzSSRW. — Tym niemniej, od szkoleniowców będzie się wymagało, aby ich podopieczni zdobywali kategorie sportowe w swych grupach wiekowych — podkreślił Kaczanowski. Zapowiedział on starty drużyn reprezentujących szkołę sportową rejonu na mistrzostwach szkół sportowych Litwy. Najważniejsza, zdaniem naszego rozmówcy, na obecnym etapie jest praca przygotowawcza.

Pierwszy od lat obóz

Planuje się, że przyszłoroczny budżet SzSSRW wyniesie 317 tys. litów. Większość wydatków będzie związana z zakupem inwentarza sportowego, sprzętu, uszyciem reprezentacyjnych strojów. Przewidziane są też wydatki na wyjazdy na zawody, organizację turniejów. Kierownik szkoły nosi się z zamiarem zorganizowania podczas przyszłych wakacji obozu sportowo-szkoleniowego dla 30-40 uczest-



Podczas V święta biegu dzieci i uczniów Litwy „Vingio žiedai” w październiku br. lekkoatleci z Podbrzezia i Niemenczyna zajęli wiele medalowych miejsc

ników. Byłby to pierwszy od wielu lat dwutygodniowy obóz sportowy ogólnego przygotowania, w którym swą kondycję fizyczną szlifowałoby młodociani sportowcy rejonu.

Rejon o bogatych tradycjach sportowych

— Najważniejsze, że szkoła sportowa w rejonie powstała i jest faktem dokonany — stwierdził Kaczanowski. — O potrzebie jej powołania mówiono od lat. Wstyd się było nawet przyznać, że największy na Litwie rejon przez ostatnie kilkanaście nie posiadał takiej placówki. Po stokroć przykro, bo tradycje sportowe rejonu były naprawdę bogate, a osiągnięcia imponujące.

Kaczanowski przypomniał, że jeszcze nie tak dawno prawie całą kadrę narodową Litwy w biathlonie tworzyli sportowcy wychowani w rejonie, znane były osiągnięcia naszych tenisistów, piłkarzy ręcznych, lekkoatletów. Szczypior-nistka Mirosława Trajnowska, wychowanka nauczycieli wf-u w Niemenczynie, była wyróżniającą się zawodniczką najpierw w wileńskiej drużynie „Eglė”, później w reprezentacji Litwy, a po wyemigracji do Niemiec w składzie tej drużyny sięgnęła po tytuł mistrzyni olimpijskiej. Bogate tradycje ma rejon w siatkówce, piłce nożnej i innych dyscyplinach sportowych. — Tradycje trzeba nie tylko pielęgnować i o nich pamiętać, lecz najważniejszym zadaniem dla kolejnych pokoleń sportowców jest je kontynuować — filozoficznie zauważył pan Marian.

Możliwości nie brak

Zdaniem dyrektora szkoły sportowej, dzięki oddanej pracy nauczycieli i trenerów wileński rejon i dzisiaj jest mocny w siatkówce (trenerzy Waldemar Szumski i Jerzy

Sinkiewicz, Ludwik Adamowicz), strzelectwie (Mirosław Leszczewski), hokeju na trawie (Vytautas Vilimas), piłce nożnej dziewcząt i chłopców (Antoni Szostko, Marian Kaczanowski), narciarstwie (Marian Kaczanowski), tenisie stołowym (Boriss Jurkaitis, Arturas Orlovas). Niezłe stoją sprawy z koszykówką, piłką ręczną i lekką atletyką. — Istnieją możliwości podniesienia sportu w rejonie na bardziej wysoki poziom. Wszystko będzie zależało od nas samych, naszego zaangażowania, poparcia i wyrozumiałości kierownictwa wydziału oświaty, w gestii którego szkoła się znajduje — podsumował Kaczanowski.

Bronili barw szkoły

Chociaż szkoła dopiero rozpoczyna pracę, drużyny reprezentujące Szkołę Sportową Samorządu Rejonu Wileńskiego już brały udział w zawodach. Siatkarki z Awieżen pomyślnie wystąpiły na zawodach w Kownie i Kielmach. Łaskarze z Rudomina również bronili barw podwileńskiego rejonu na turnieju w Wilnie. Drużyna strzelców

zadebiutowała na mistrzostwach Litwy wśród szkół sportowych w Zujunach. Lekkoatleci szkoły sportowej wzięli udział w zawodach w Wilnie i Bezdanych, gdzie zdobyli wiele medalowych miejsc.

W Niemenczynie był zorganizowany turniej piłki nożnej z udziałem dwóch drużyn miejscowych i dwóch z polskiej gminy Podlasek Knyszyn. 30 września tego roku nasi piłkarze z Niemenczyna i Rudomina udali się z rewizytą do Polski. W Podlasku Knyszynie rudomianie wygrali turniej z udziałem ośmiu drużyn w kategorii wiekowej 1992-1993.

Kierownik szkoły sportowej zakłada, że w ramach współpracy rejonu wileńskiego z poszczególnymi gminami i urzędami miejskimi w Polsce będą się odbywały zawody i wymiany grup również sportowych.

— Plany i cele mamy już w zasadzie nakreślone i teraz czeka nas najbardziej odpowiedzialne zadanie związane z ich realizacją — powiedział na zakończenie Marian Kaczanowski.

Zygmunt Żdanowicz
Fot. archiwum



Na zaimprovizowanym podium V Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły w Łomży na najwyższym jego stopniu stanęła Aneta Bogdanowicz z Zujun, która wygrała zawody w strzelaniu. Aneta wraz ze swymi kolegami Aliną Sinkiewicz i Waldemarem Stankiewiczem liczą, że jeszcze w tym roku trafią do kadry narodowej Litwy



Narciarze z rejonu wileńskiego są stałymi uczestnikami międzynarodowego maratonu zimowego w Bezdanych, któremu patronuje mistrzyni olimpijska z Calgary Vida Vencienė

**Biuro turystyczne „Dvarinta”
poszukuje w Polsce partnerów do współpracy**

- Oferujemy:
- * Rezerwację tanich hoteli w Wilnie i w całej Litwie
 - * Wycieczki w jęz. polskim, litewskim, rosyjskim, angielskim
 - * Wizy do Rosji, na Białoruś, Estonii, tranzytowe na Ukrainę
 - * Wypoczynek w Turcji, Hiszpanii, Tunezji
- Vilnius, ul. Sierakausko 15-4, tel. / faks: 5 233 44 46
(Zam. 392)

UAB „Lijasta ir Ko”

OKNA
plastikowe i drewniane

DRZWI 5-letnia gwarancja!
wewnętrzne, zewnętrzne i pancerne

Sprzedaż ratalna
Vilnius, Laisvės pr. 70-4
Tel.: 212 94 31, 8 618 89360
Vilnius, Algirdo 12A
Tel.: 260 33 32, 8 618 89363
(Zam. 481)

SEJFOWE DRZWI

NIEDROGO ZROBIMY:
• drzwi wejściowe
• kraty
• wrota garażowe

Zamówienia niepełne — ze zniżką
Zniżki dla emerytów!
Gwarancja jakości

Kalvarijų 88, tel. (8-5) 272 83 05,
(8-5) 238 02 84 (wleczorem); (8-695) 824 02
(Zam. 408)

GERAS GARAS
viskas pirtims

Plecyki na paliwo stałe 10%

Spec. oferta — lipowa szalówka 1-1,8 m **-40%** /m²

Verkių 35, Vilnius, tel. 231 62 87
(Zam. 474)

NAPRAWIAMY

- telewizory
- monitory
- kamery wideo
- wieże muzyczne i inną aparaturę dźwiękową
- faksy, telefony
- telefony komórkowe, radiotelefony,
- mikrofalówki
- oraz inny drobny sprzęt domowy.

Wykonujemy skomplikowany remont.
Udzielamy gwarancji. (Zam. 353)

Vilnius, Kauno 34, tel. 233 14 69.

TAXI 2 34 33 44

OMNITEL: 8 688 59629
BITĖ: 8 681 57864
TELE 2: 8 684 34148

(Zam. 478)

ODWIERTY WODY
Nowoczesny niemiecki sprzęt

Urządzenie odwiertów
Montaż szwedzkich systemów zaopatrzenia w wodę
Montaż filtrów wody pitnej
Sprzęt do gromadzenia wody

ICAUNO HIDROGEOLOGIA www.hidrogeol.lt

Przedstawicielstwo w Wilnie, tel. (8-5) 215 09 69, tel. kom. (8-698) 0 89 04
(Zam. 480)

PRODUKCJA I MONTAŻ



Okna, drzwi plastikowe i aluminiowe, ogrody zimowe

- Maksymalna izolacja cieplna i dźwiękowa
- Optymalna izolacja wody i powietrza
- Długowieczność
- Wyjątkowa śnieżna biel
- Łatwy doгляд
- Gwarancja



UAB „Velansta”, Plytinės 17a, 10105 Vilnius,
tel. 8 5 2462246, faks 8 5 246 22 47, e-mail: velansta@velansta.lt
(Zam. 482)

GABINET STOMATOLOGICZNY

ORTODENTA dla dorosłych i dzieci

- Leczenie, plombowanie i protezowanie zębów
- Zdjęcia rentgenowskie
- Estetyczne plombowanie zębów
- Ortodontyczne leczenie krzywo wyrosniętych zębów oraz zgryzu
- Usuwanie kamienia nazębnego
- Wybielanie zębów w ciągu 30 min.
- Umieszczanie diamentów



(Zam. 490)

Turystom - stosujemy zniżki.

Vilnius, A. Juozapavičiaus g. 6a, tel. 272 391 3.
Czas pracy: od godz. 8.00 do 20.00, w soboty — od 9.00 do 13.00.

Rudesta

UŽDARŲJI AKCINĖ BENDROVĖ

Wszyscy chcemy mieć kocioł o długim i oszczędnym spalaniu, toteż prezentujemy kocioł na paliwo stałe „Rudesta”. Zasada spalania w tym kotle przypomina świecę.

Biuro patentowe uznało ten wyrób za wynalazek, nie posiadający analogów w świecie. Palenisko kotła mieści do 40 kg drewna.

Ponieważ paliwo spala się od góry w dół, płonie nie całe naraz, tylko w ciągu godziny spala się warstwa 10-20 cm. Dzięki temu ładunek pali się oszczędnie i długo, od 8 do 23 godzin.

Nawet przy niskiej temperaturze wody nie tworzy się kondensat, nie przypalają się wewnętrzne ścianki kotła.

Dziś nasze przedsiębiorstwo produkuje kotły dwóch typów — 20 i 40 kW.

Dla osób, które zawarły umowę o budowę domu, kocioł grzewczy podarujemy



(Zam. 479)

UAB „Rudesta”, Melloratorijų 1, Mažeikiai,
tel. 8 443 50048, tel. kom. 8 682 59232, 8 686 00417,
FAX 8 443 20387. E-mail: rnt@mazeikiai.omnitel.net

P 3 500 Lt/m²



Sprzedaje się okazale mieszkania w Bokupiu (dwupoziomowe, domy 16-piętrowe, ogólna pow. 117 m², na dachu taras 50 m², na którym można urządzić basen, ogród zimowy). 3500 -3900 Lt/m².

Tel. (8 5) 239 53 17, (8 698) 06 664
Pocztą el.: st.mastas@.lt, www.mastas.lt



JESIENNA WYPRZEDAŻ

MIKROFALÓWKI
od 159 Lt

TELEWIZORY
od 239 Lt

KUCHENKI
od 399 Lt

PRALKI
od 699 Lt

ŁODÓWKI
od 559 Lt

Sprzedaż ratalna również dla emerytów *Są dodatkowe warunki



Kalvarijų 172a, Vilnius, tel. 277 23 06 (Zam. 477)

vesida SPINTŲ PASAULIS

Szafy do sypialni
Szafy do przedpokoju
Szafy uniwersalne
Szafy biurowe
Przepierzenia
Garderoby

Jakość
Doświadczenie
Profesjonalizm
Gwarancja
Kompleksowe rozwiązania
Sprzedaż na raty

W Wilnie:
Największa ekspozycja w salonie centrum handlowego „Domus Galerija”, ul. P. Lukšio 32, tel. 274 11 25, 8 682 64106;

nowy salon przy ul. Ukmergės 283, tel. 276 09 71
Salon: Vytauto 8/7, tel. 260 82 52;
Ekspozycja: W DOMU MEBLI „Skraja”, ul. Naugarduko 55a, tel. 233 32 90
Ekspozycja: „Baldų rojus”, ul. Kalvarijų, tel. 276 01 93.

Projektowanie Produkcja Montaż
INDYWIDUALNY SYSTEM ZNIŻEK

(Zam. 489)



6 marca 2001 roku w rodzinie Krystyny i Ryszarda Gancewskich przyszło na świat naraz czworo dzieci! „Kurier” był jednym z pierwszych, którzy pośpieszyli z prezentami i gratulacjami dla szczęśliwych rodziców i czwórki maleństwa. Dziennik spełnił nie tylko swoją misję informacyjną, ale też ludzką, obywatelską. Informacja o narodzinach czworaczek wywołała sensację na miarę całego kraju, gdyż Ewelinka, Augustyn, Robert i Danielek byli pierwszymi czworaczkami poczętymi w sposób naturalny i trzecimi w historii powojennej Litwy. Dla nas Polaków była to storkoć większa radość, iż dzieci otoczone pilną uwagą najwyższych władz państwowych i mediów urodziły się w polskiej rodzinie. „Kurier” nie zapomina o swoich „chrzestnych” dzieciach. W Święta Wielkanocne 2003 roku rodzinka Gancewskich otrzymała w darze jajko. Takie, którego wystarczyłoby dla całej rodziny... Jajko strusia!
I. M. Fot. Marian Paluszkiwicz



Laura, Pierwsza EuroPolka córka państwa Juruszów przyszła na świat w historyczną noc wstąpienia Litwy do Unii Europejskiej, pięć minut po północy. Rodzice z radością przyjęli wiadomość, że ich pierworodna zwyciężyła w naszym konkursie.



Syłwek, Milleniiny Polak Litwy, urodził się w rodzinie Janiny i Andrzeja Gajdamowiczów z Sużan w rejonie wileńskim.

GIRTEKA

Przedsiębiorstwo usługowe transportu międzynarodowego i ekspedycji zatrudni **KIEROWCÓW DALEKICH TRAS**

Oferujemy:
obsługę nowych samochodów SCANIA na Litwie i w innych krajach europejskich, możliwość szkolenia dla nie posiadających odpowiedniej kwalifikacji, stabilnie i w czas płacone wynagrodzenie.

Zwracać się tel.: (8-5) 239 40 02
lub wysłać życiorys
pocztą el.: cv@girteka.lt

KAWIARNIA-BAR

3 LANGAI
KAWINE-BARAS
19-21 10-05
LIVYI XVI
Kybiny według starodawnej recepty karaimskiej z wołowiną i wieprzowiną

Dla grup stosuje się **ZNIŻKĘ 5%**
Karaimų 20a,
Trakai
Tel. +370 82 21445



Witamy Państwa w hotelu „Pusis”

60-miejscowy hotel usytuowany jest w prestiżowej dzielnicy Wilna — na Zwierzynacu, obok Zakretu.

Oferujemy: przytulne pokoje jednomiejscowe (20 euro) i dwumiejscowe (38 euro) (jedno- i dwumiejscowy w kompleksie z natryskiem i WC)

DUŻE ZNIŻKI stałym klientom i grupom

Do usług — pomieszczenia konferencyjne, kawiarnia, transport, sprzęt biurowy.

ul. Blindžių 17, 08111 Vilnius, tel. +370 5 2683999.
tel./faks +370 5 2721305, e-mail: pusis@pusishotel.lt, www.pusishotel.lt

KABALDA DRZWI

www.kabalda.lt
www.doors.lt

LAMINOWANE FORNIROWANE
buk, dąb, mahoń Fornir z naturalnego drewna



Sprzedaż ratalna

Również sprzedajemy **DRZWI MALOWANE 156 Lt**
EKSPOZYCJA, PRZYJMOWANIE ZAMÓWIEŃ: ul. Vytenio 10, Vilnius
tel. (8 5) 265 27 55, faks. (8 5) 216 28 66, poczta el.: durys@kabalda.lt,
Sklep: „Burbiškių prekybos centras” ul. Kursių 2, Vilnius tel. (8 5) 215 05 89

P 2 700 Lt/m²

VPVA2700V



Sprzedaje się pomieszczenia komercyjne w Bołtupiu, ul. Didlaukio (1 p., pomieszczenia — 86,45 m², 85, 27 m², które można połączyć; nadają się na biuro, aptekę, fryzjernię, sklep itd.).

Tel. (8 5) 239 53 17, (8 698) 06 664
Poczta el.: st.mastas@mastas.lt, www.mastas.lt



Dom gościnny

na Ziarzczu w okolicach Starego Miasta

oferuje:
• wynajęcie sali bankietowej
• wynajęcie pokoi hotelowych
Obsługa w języku polskim. Niskie ceny.

ZAPRASZAMY!
Vilnius, Polocko 53 A,
tel.: +370 5 210 58 61, +370 684 74296

Sigmute

Od godz. 11.30 do 16.00
działa linia szybkiego żywienia
„SZYBKO, NIEDROGO I SMACZNIE”

Zapraszamy!
Organizujemy świąteczne wieczory, przyjęcia, prezentacje, wesela do 120 osób.

Kawiarnia „Sigmute”
Kalvarijų 125, Vilnius,
Tel./faks: (8-5) 276 76 18
Tel. kom. +370 698 86275
Poczta el.: sigmute@omni.lt
(Zam. 496)

Pracujemy:
I-V — godz. 9-22
VI — godz. 10-22

Z
tym
kuponem
10%
ZNIŻKA

CENTRUM PIĘKNOŚCI „ELIZA”

Świadczymy następujące wykwalifikowane usługi specjalistów
FRYZJERA strzyżenie włosów
MANIKURZYSTY manikiur klasyczny, bezpieczny (SPA), gorący
PEDIKURZYSTY klasyczny pedikiur

NOWOŚĆ — MASAZ PRÓŻNIOWY
Idealne i skuteczne zwalczanie
CELLULITISU po rozsądnej cenie.

Stosujemy zniżki!!!
Laisvės pl. 123, Vilnius
Tel. (8-5) 273 67 10, Tel. kom. (8-686) 16 133
Email: elizagrozika@omni.lt, www.elizagrozika.lt

KAWIARNIA - RESTAURACJA



Zaprasza na smaczne i tanie posiłki.

Organizujemy bankiety, przyjęcia, wesela i inne uroczystości.

Dwie sale bankietowe (30 i 80 miejsc).

Na zamówienie laznia z sauną oraz noclegi po dostępnej cenie.

Wileński rej.
17 km. Szosy Lidzkiej
tel. + 370 5 254 33 29
kom. +370 65997848

DROGO SKUPUJEMY LAS

Za dojrzały las
5000-20000 Lt/ha i więcej.

* Przygotowujemy projekty zazieleniania ziemi i regulacji leśnych;
* Bezpłatnie konsultujemy i szacujemy las, sporządzamy długoterminowe umowy o nadzorze lasu.

MSK "Aukštaitijos šilas"
as@forest.lt; www.forest.lt
Tel. Fax. (8-383)52308,
8 610 37295, 8 686 04796

BOM BANGENĖS MIŠKAS

UAB „Bangenės miškas” po wysokiej cenie skupuje las

♦ z ziemią ♦ w całej Litwie
♦ w różnym stanie
♦ przygotowuje projekty regulacji leśnych
♦ konsultuje ♦ rozlicza się od razu
Tel.: 8 686 81077, tel./faks 8 455 96891
ul. Katedros 4-3, Panevėžys
Pracujemy I-V — w godz. 8-17

NNZ Rumeks - NNZ

PAKOWANIE PRZEMYSŁOWE

Worki PP, duże worki 500-1500 kg, worki siatkowe i rękaw, worki papierowe, nici do zszywania, szpagat, materiały do mocowania, taśmy samoprzylepne oraz inne materiały do opakowań.

Liepkalnio 97, blok 1, LT-2030 Vilnius
Tel.: (+370) 5 2152329,
(+370) 5 2152308, (+370) 5 2152312
Faks: (+370) 5 2152404
Tel. kom.: (+370) 698 50712
Poczta el.: info@rumeksnnz
Strona internetowa:
http://www.rumeksnnz.com

